

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . " 3 " 50  
 Kwartalnie . . . " 1 " 75  
 Miesięcznie . . . " — " 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . " 4 " 50  
 Kwartalnie . . . " 2 " 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 gul. — 18 m.  
 Półrocznie . . . " 6 " 9 "

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 pokop. 10 za wiersz petitowy  
 lub za 2go miejsce. Rekla-  
 my po kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy-Świat Nr. 21 m. 20.

**Ekspedycja główna:** Nowy-Świat Nr. 41,  
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Tegoroczne urodzaje, przez J. L. P.  
 Kolonizacja Rosyi Południowej i pojawienie się sztun-  
 dyzmu, przez Stepowego.  
 Wieś w południowych Czechach, przez Zdzisława Janu-  
 szewskiego.  
 Szkice filozoficzne, przez J. K. Potockiego.  
 Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.  
 Głosy: Zasiłek dla biednych. — Zmowa właścicieli ko-  
 pał. — Ciekawa sprawa. — Lekkomysłne podejrzenia. —  
 „Gazeta Warszawska”. — Szukanie winowajcy. — P. Wi-  
 ślickiemu.  
 Z obcego świata, przez J. H. Slemienieckiego.  
 Korespondencje: Kobieta z Obrzydłówka. — Z Łodzi  
 przez Izara.  
 Przegląd społeczny: Radom, Niwka, Dąbrowa, Wilno,  
 Kijów, Petersburg, Kraków.  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika powszechna.  
 Odpowiedzi od redakcyi.  
 Odcinek: Z pamiętnika kobiety.  
 W dodatku: Trucizna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tło-  
 maczyła O. P. Arkusz 3-ci.

### Od redakcyi.

Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników,  
 że przystąpiliśmy do wydania następujących dzieł:

**Alfr. Fouillée:**

### MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIJA podług Guyau

Jest to streszczenie poglądów filozoficznych przed-  
 wcześnie zmarłego myśliciela francuskiego, znane-  
 go już i naszym ogółowi z wydanego w r. b. dzie-  
 ła p. t. „Wychowanie i dziedziczność”.

**Karejew:**

### Zarys historii sejmu polskiego

W dziele tem znany autor streszcza i systema-  
 tyzuje najnowsze badania uczonych naszych o or-  
 ganizacji sejmów i sejmików polskich, badania,  
 które dotąd pomimo swego doniosłego znacze-  
 nia są prawie nieznanne szerszemu ogółowi.

Nakładem naszym wyszła świeżo odbitka z druko-  
 wanej w Głosie powieści

**Kazimierza Glińskiego**

pod tytułem

SZKICE FOTOGRAFICZNE

### Z ZAKUTEGO GRODU.

Cena kop. 80.

### TEGOROCZNE URODZAJE.

Nadspodziewanie prędko komisya, wybrana  
 przez sekcycję rolną Towarzystwa popierania  
 przemysłu i handlu, spełniła poruczone jej zada-  
 nie, t. j. zebrała wiadomości o tegorocznym uro-  
 dzaju żyta i kartofli w Królestwie. Widocznie  
 sprawa ta żywo zainteresowała ogół, kiedy na  
 400 rozesłanych zapytań otrzymano w krótkim  
 stosunkowo przeciągu czasu 250 odpowiedzi.  
 Przytaczamy tu dane o stanie urodzajów, zgru-  
 powane według gubernij:

W gubernii kieleckiej urodzaj żyta i kartofli  
 był dosyć lichey, najbardziej ucierpiał powiaty:  
 jędrzejowski, kielecki i miechowski.

Urodzaj żyta wynosi 66% przeciętnego, kar-  
 tofli miękkich 30%, twardych 60%. Włościa-  
 nie skarżą się powszechnie na brak kartofli.

Najlepiej bodaj przedstawia się gubernija ka-  
 liska: urodzaj żyta wynosi 75%, kartofli 55%  
 przeciętnego; w pojedynczych powiatach są do-  
 syć znaczne różnice, w łączycyckim np. kartofle  
 obrodziły bardzo lichy.

Względnie niezłe wypadły zbiory w gubernii  
 lubelskiej, żyto dało 5 1/2, 5, 4, w niektórych ma-  
 jątkach powiatu chełmskiego i nowo-aleksan-  
 dryjskiego 7, a w hrubieszowskim, zamojskim  
 i tomaszowskim do 9 korcy z morga, kartofle  
 35. 40. 50. w tomaszowskim 60 korcy. Zbiory  
 włościańskie są o wiele gorsze: żyto dało 4, 3 1/2,  
 8 korce z morga, kartofle 40, 33, 30, 20 korcy.  
 W dodatku wszędzie prawie kartofle gniją.

Znacznie gorzej przedstawia się stan rzeczy  
 w gubernii siedleckiej. W większych majątkach  
 zebrano żyta 4, 5, najwyżej 6 korcy z morga,  
 kartofli zaś 20, 26, wyjątkowo w powiecie kon-  
 stantynowskim 55 korcy. Zbiór żyta na grun-  
 tach włościańskich dał 4 i 5 korcy z morga, kar-  
 tofli miękkich ledwie 11, 17, 19, twardych nieco  
 lepiej, bo 30, 35 korcy. Najgorszy urodzaj był  
 w powiecie garwolińskim, bo żyta tylko 2, kar-  
 tofli miękkich 9, twardych 21 korcy z morga.

W gubernii łomżyńskiej urodzaj żyta wynosi  
 66%, kartofli miękkich 30%, twardych 40%  
 przeciętnego zbioru.

W gubernii radomskiej urodzaj żyta 55%,  
 twardych 55% przeciętnego zbioru.

W gubernii warszawskiej żyto dało 60%  
 zbioru normalnego, kartofle miękkie 40%, twar-  
 de 60%.

Najbardziej dotknięte są nieurodzajem guber-  
 nije piotrkowska i płocka. W pierwszej z nich  
 żyto dało średnio 3, 2 1/2, 2 korce z morga, na  
 gruntach włościańskich zaś ledwie 2, 1 1/2, 1 1/2

i 1 korzec, kartofle 30, 20, 18, 15, 14 korcy. Tył-  
 ko w dwóch powiatach będzińskim i brzeziń-  
 skim zbiory wypadły trochę lepiej.

W gubernii płockiej, biorąc na ogół grunta  
 dworskie i włościańskie, żyto dało przeciętnie  
 4 korce z morga, kartofle 24, najwyżej 27  
 korcy.

Wreszcie w gubernii suwalskiej, zwłaszcza  
 w czterech powiatach północnych (litewskich)  
 kartofli wszędzie prawie nie zbierano wcale. Na-  
 tomiasz żyto urodziło wcale dobrze, w niektórych  
 miejscowościach zebrano 9—10 korcy z morga.

Powiedzieć więc można, że w całym kraju zbiór  
 żyta wynosi 66%, kartofli miękkich 40%, twar-  
 dych 55% przeciętnego urodzaju.

*Kuryjer codzienny*, z którego czerpiemy po-  
 wyższe dane, zaznacza, że normalny zasiew żyta  
 wynosi 3 miliony, zbiór zaś 13 milionów korcy.  
 Kartofli sadzą corocznie około 10 milionów kor-  
 cy, zbiór wynosi średnio 44 miliony korcy.<sup>1)</sup>

Otóż w roku bieżącym z gruntów folwarcz-  
 nych otrzymano żyta zamiast 5 tylko 4 miliony  
 korcy, z gruntów włościańskich zaś nieco więcej  
 niż połowę normalnego zbioru, t. j. zamiast 8—  
 ledwie 4 1/2 milionów korcy. Trudno dokładnie  
 określić przypuszczalny zbiór kartofli ale jeże-  
 li nawet wynosi on 50% przeciętnego, to ze-  
 brano 22 miliony korcy. Cyfra ta jest dwa ra-  
 zy większą od tej, jaką podawał p. Łuniewski,  
 w każdym razie jednak ilość to niewystarczają-  
 ca na potrzebę miejscową, bo na spożycie wy-  
 pada więcej, aniżeli pierwotnie obliczano.

Licząc na spożycie około 200 funtów żyta na  
 głowę i około 1000 funtów kartofli, wypadnie  
 nam dla 8 1/2 milionów ludności Królestwa zgórą  
 10 milionów korcy żyta i około 30 milionów  
 korcy kartofli<sup>2)</sup>. Tymczasem ze zbioru żyta —  
 8 1/2 milionów korcy po odtrąceniu 2 milionów  
 korcy (2/3 ilości normalnej) na zasiew, i 1/2 milio-  
 na korcy wywozu pozostaje na spożycie około  
 6 milionów korcy.

Z 22 milionów korcy kartofli gorzelnie spo-  
 trzebują 1 milion (normalnie 2,760,000 korcy),  
 tyleż drobnych lub nadpsutych wyjdzie na paszę  
 dla inwentarza, zagranicę wywieziono 300,000  
 korcy, na zasiew (połowa ilości normalnej) 5  
 milionów korcy, pozostanie więc na spożycie  
 14,700,000, liczymy wreszcie—15 milionów korcy.

Niedobór żyta wynosi więc 4 miliony, niedo-  
 bór kartofli 15 milionów korcy.

<sup>1)</sup> Cyfra ta różni się znacznie od podanej przez p. Łuniew-  
 wskiego, który zbiór kartofli oznacza średnio na 200 milio-  
 nów pudów, co stanowi około 2/3 ilości powyższej.

<sup>2)</sup> Obliczenie, podane w *Kur. codz.* bardzo jest niedokła-  
 dno i pogmatwane, jeżeli nie ma pomyłki w cyfrach.



Trudno zastąpić niedobór ten pszenicą, bo jest za droga, inne zaś odpowiednie na pokarm dla ludzi gatunki zboża, jak groch i jęczmień, nieszczęśliwie obrodziły. Najodpowiedniejszym środkiem zabezpieczenia ludności jest sprowadzenie potrzebnej ilości kukurydzy. Delegacja sekcyi rolnej oblicza, że, licząc najskromniej, trzeba sprowadzić około 4 milionów korcy kukurydzy, co ma kosztować, jak podaje *Kuryjer codzienny* 5 milionów rubli (!?). Gdzie jednak można tak tanio kukurydzę nabywać — nie wiemy, bo zarówno w Ameryce, jak i w Rumunii lub w południowych guberniach Cesarstwa cena jej znacznie jest wyższa.

Wobec przytoczonych powyżej danych sekcyja rolna postanowiła prosić zarząd oddziału warszawskiego ażeby za pośrednictwem głównego zarządu Towarzystwa w Petersburgu przedstawił stan rzeczy władzom rządowym, które jedynie mogą przedsięwziąć skuteczne środki dla odwrócenia drożyzny, zagrażającej biedniejszej ludności Królestwa. Do środków takich sekcyja zalicza: obniżenie taryf przewozowych dla zboża i wogóle artykułów żywności, danie możności zarobkowania ludności małorolnej i bezrolnej za pomocą przyspieszenia lub przedsięwzięcia nowych robót publicznych, wreszcie pozwolenie rozciągnięcia ścisłego dozoru nad przekupniami, podwyższającymi ceny produktów.

Wykaz powyższy zawiera prawie wszystkie te środki, jakich na razie użyć można dla odwrócenia, a przynajmniej dla złagodzenia klęski. Dodać trzeba, że komitet taryfowy postanowił zniżyć cenę przewozu kartofli do Królestwa i gubernii grodzieńskiej. Ulga ta jednak nie będzie mieć zapewne poważnego znaczenia, bo podczas mrozów kartofli przewozić nie można.

Ale oprócz środków, mających na celu zabezpieczenie ludności uboższej i rozszerzenia dla niej pola zarobków, zawczasu pomyśleć trzeba o tem, żeby przynajmniej zasiewy wiosenne dokonane zostały w należytej mierze. Bo jeżeli zasiew żyta wynosi istotnie tylko  $\frac{2}{3}$  normy, a zasiew kartofli ma być zredukowany do połowy, to przy średnim nawet urodzaju stanąć możemy znowu w roku przyszłym wobec smutnej alternatywy niedoboru najważniejszych

środków wyżywienia ludności. Co w tym względzie zrobić należy, ludzie kompetentni teraz już wskazać powinni.

J. L. P.

## KOLONIZACJA ROSYI POŁUDNIOWEJ

### i pojawienie się sztundyzmu.

#### II.

Sprawa materyjalnej pomyślności i ekonomicznego rozkwitu nie wyczerpywała jednak życia kolonistów niemieckich, którzy osiedlili się w Rosyi południowej. Wielu wyruszało w te kraje dalekie jak w pochód krzyżowy, ciągnąc na Wschód, ażeby się przybliżyć do Jerozolimy. Oczekiwano przytem, śladem pierwszych chrześcijan, powtórnego zstąpienia Chrystusa na ziemię dla zainaugurowania królestwa bożego. Rzucali stary kraj dla zbliżenia się ku ziemi obiecanej. Wyruszyli najzarliwsi i najbardziej przejęci duchem ewangelicznym, zostawiając po za sobą swych pastorów. Szli natomiast wraz z nimi ich misyjonarze, rodzaj chrześcijańsko protestanckich derwiszów. Wogóle życie religijne tych kolonistów pełne było zelotyzmu, oczekiwania i niepokoju. Zaczęły się pojawiać między nimi coraz to nowe sekty ewangeliczne. Ogniskami, w których ferment ten wyrabiał się i dojrzewał były bractwa „sztundy“ lub „przyjaciół bożych“, które upowszechniły się silnie między kolonistami niemieckimi. Kółka te, złożone z najgorliwszych petystów, tworzyły jakby kościół osobny w kościele protestanckim. Wszyscy zgadzają się na to, że bractwa owe były wyborem ludzi, celujących nie tylko duchem chrześcijańskim, lecz i innymi cnotami. Bractwa sztundy (*die Stunde* godzina) powstały w Niemczech. Założycielem ich był pastor Filip Jakób Speuer, zmarły w Berlinie w r. 1705, jako proboszcz parafii protestanckiej. Parafianie jego czując potrzebę duchowego obroku zbierali się peryodycznie pod jego kierownictwem, dla czytania Pisma Św. i śpiewania psalmów. Kółka te rozszerzyły się następnie w Niemczech, szczególnie w Württembergu, gdzie otrzymały swą nazwę, z powodu, że schodzono się dla wspólnych ćwiczeń duchowych w oznaczonych godzinach. Zebrania podobne spotykają się również w Anglii, Hollandyi, Szwajcaryi, Danii, Szwecyi, Francyi a nawet w Indjach między nawróconymi na chrześcijaństwo Indusami. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Juźnorusskij Sztundizm, str. 42.

## Z PAMIĘTNIKA KOBIETY.

Kochałam mego męża. Ta miłość cicha i spokojna wystarczała mi zupełnie, bom wierzyła w jego rozum i rozliczne przymioty, które mu w oczach moich dawały pierwszeństwo przed innymi.

Żyłam życiem roślinnym, tą niczem nie zamacaną vegetacją kobiety, której dnie i lata przechodzą na rodzeniu i nianczeniu dzieci. I było mi z tem dobrze. Czasami jednak po długiej, gnuśnej vegetacji zrywała się w mej piersi burza nieznanych uczuć i wrażeń.

Chciałam być czemś, żyć innym życiem, czułam w sobie tyle życiowej energii, że zaczynałam się dusić w mej klatce i pragnęłam choćby piersią własną rozkruszyć jej kraty. Ale nie mając żadnego kierunku, nie wiedziałam, czego chcę, dokąd dążyć, czułam niemoc swoją. Wtenczas wybuchałam gniewem przeciwko urządzeniom społecznym, a gniew ten przedewszystkiem odbijał się na moim mężu, jako mimowolnym sprawcy moich katuszy. Po tych wybuchach gniewu płakałam gorzkimi łzami żalu i niemocy. Łzy te przynosiły mi ulgę, uspakajały mnie, wyczerpywały powoli zasób energii.

Stawałam się bezsilną i apatyczną na czas jakiś. W końcu przypominałam sobie obowiązki, budziłam się jakby z latargu, żeby z nową werwą obcierać brudne noski, karmić i kąpać dzieciaki i pełnić wszystkie funkcje, które wchodziły w zakres obowiązków matki.

Wiele takich burz przeszłam, nie wiem. Wiem tylko to, że każda z nich, jak zwykle huragan, zostawiała po sobie pewne spustoszenia w moim duchowym ja. Czułam się coraz słabszą, coraz mniej samodzielną, czułam, że staję się jedną z tych biernych istot, jakich miliony na świecie spotykamy. Trzeba się było dostosować do nowych warunków, lub zginać. Zasady, w których zostałam wychowaną, kazały mi wybrać pierwsze. Nie liczyłam się tylko z tem, że wszystkie lepsze pierwiastki musiały tracić na sile, żeby powoli zamilknąć. W dzieciństwie podziwiano mój silny charakter. Jako kobieta dojrzała stałam się zerem i zerem zostałam, żeby sobie zasłużyć na miano dobrej żony i matki.

Mąż mój, obarczony ciężką, bezterminową pracą, ani mniemał, ani nawet mógł się domyślać, co ja czuję i cierpię. Póki byłam nowym sprzętem w jego domu, pieścił mnie bardzo, potem rzucił w kąt, nie troszcząc się więcej moją osobą. Tak bywa zwykle, lecz ja tego zrozumieć nie mogłam. Zaczęłam się więcej zastanawiać nad sobą i to była epoka wulkaniczna w mem

Sztundyzm przywędrował wraz z kolonistami i do Rosyi południowej. Zaznaczamy, że nie było to żadne odrębne wyznanie, lecz tylko bractwa protestanckie z charakterem ewangelicznym, będące ogniskami religijnego życia, propagandy i rozrostu. Były to również matczyniki nowych sekt. Między kolonistami w Besarabii powstała w kółkach sztundy w latach 80-ych sekta nazarejczyków. Najwybitniejszym jej apostołem był niejaki Lindl, mieszkaniec kolonii Sarata. Głosił on potrzebę pokuty. Zbiegano zewsząd dla słuchania go. Lindl został wysłany z granic Rosyi, miejsce jego zajął jednak niejaki Strohle, który gromił zepsucie i nawoływał do poprawy. Prócz zebrań kaznodziejskich, zbierano się jeszcze na „ciche godziny“, podczas których pograżano się w mistyczną ekstazę, oczekując łask ducha. Oczkiwano także zstąpienia na ziemię Chrystusa i nawet wyprzedawano się już, ażeby na czas podążyć do Jerozolimy. Przypomina to podobny fakt z dziejów towianizmu, kiedy zwolennicy Mistrza, wyprzedawszy się zamieszkali w hotelach paryskich, oczekując tylko hasła do wyruszenia w drogę do... królestwa bożego. Nazarejczycy spodziewali się zstąpienia Syna Bożego na rok 1843 gdy to jednak nie nastąpiło nie stracili wiary i starali się niejednokrotnie uorganizować w osobne wyznanie. Ostatnią próbę w tym kierunku zrobili w r. 1864, w besarabskiej kolonii Leipzig. Wspierani byli w tych zamiarach przez emisaryjuszów z Niemiec i wnieśli w tym celu osobne podanie, pozwolenia jednak nie uzyskali.

W początku lat 50-ych sekta nazarejczyków przyniknęła z Besarabii do gub. Chersońskiej, gdzie pojawiła się naprzód w kolonii Rohrbach, zkąd rozszerzyła się i dalej. W r. 1867 spotykano jej zwolenników we wszystkich kolonijach. Pastorzy starali się oddziaływać przeciwko temu, opuszczano ich bowiem dla ewangelicznych zebrań kółkowych po za „kirchą“, usiłowania ich jednak nie miały powodzenia.

Około połowy lat 60-ych zjawia się znowu w gubernii Chersońskiej sekta „skaczących“, która pojawiła się pierwotnie wśród menonitów gub. jekaterynowsławskiej. W roku 1864 „skaczący“ apostołowie Willer i Becker głoszą w kolonii Nowy Gdańsk, leżącej w pobliżu Nikołajewa, potrzebę ponownego chrztu w wieku dojrzałym i chrzczą w Ingule. Sekta otrzymała swą nazwę z tego powodu, że zwolennicy jej na swych posiedzeniach, po przejściu chwil ekstazy i modłów żarliwych namiętnie oddawali się wesołości, śpiewali i tańczyli. Weszli oni w jawny zatarg ze swymi pastorami i starali się oddzielić zupełnie od protestantyzmu lub menonityzmu. Główni przywódcy sekty zostali wydaleny z granic Rosyi. Sto rodzin, należących do tej sekty, otrzymawszy ziemię nad brzegami Kubani, tam się wysiedlili. Prócz skaczących pojawiła się także między meno-

życiu, epoka pierwszych buntów wewnętrznych. Ciasno mi było i duszno! Chciałam światła, powietrza, szerszych widnokręgów dla myśli i uczuć, szukałam pracy, celów podnioslejszych — nie znalazłam. Byłam dzieckiem prawie i w dodatku byłam samą. Z moich życzeń, marzeń, pragnień stworzył się taki chaos, że z niego, jak z labiryntu, wybrnąć nie mogłam, a nie widziałam w koło siebie silnej dłoni, któraby mnie z niego wyprowadzić umiała, któraby mi wskazała święte, podniosłe cele, dla których żyć i życie poświęcić warto.

A jednak ja byłam już wtenczas matką. Iluż kobietom to wystarcza! Ja widocznie nie dorosłam jeszcze do nazwy kobiety. Byłam dzieckiem, nie rozumiejącem i nie odczuwającem rozkoszy macierzyństwa. Dziecko dało mi mnóstwo przykrości domowych, zabrało mi serce męża, czułam więc do niego bezwiedny prawie, tłumiony rozumem żal. Może dla tego nie wypełniło mi ono duszy, jak innym kobietom i przy kołysce dzieciny buntowała się, szarpała, szukała dróg wyjścia, w końcu przeobrażała się moja wewnętrzna istota.

Kto tego nie przeszedł, nie ma pojęcia, ile takie walki wewnętrzne kosztują i jak zarazem dają możliwość poznania samej siebie.

Jest to jedyna korzyść, jaką odniosłam, nauczyłam się nie przeceniać swej wartości, a może



nitami sekta „braci jerozolimskich“. Założycielami jej byli bracia Lange, nauczyciele z zawodu. Od dzieliwszy się po różnych przejściach, od menonityzmu, utworzyli oni gminę odrębną i osiedlili się następnie wraz z nowym kościołem około Piąthorska, uzyskawszy pozwolenie rządowe.

Ferment religijny pojawił się również między hutterami w latach 1856—60. Zamieszkiwali oni w gubernii jekaterynosławskiej kolonije Hutterthal i Johannesruh, żyjąc oddzielnymi osadami. Pod wpływem rozbudzonej gorliwości religijnej zamierzali oni w tym czasie powrócić do systemu komunistycznego, lub cieszyli się przy indywidualistycznym ustroju znacznym dobrobytem. Spostreżli jednak, że grzęzną w materyjalizmie, egoizmie i sprzeniewierzają się swym tradycjom. Powodowani temi względami nabyli w r. 1856 1,500 dzieścicin ziemi, na których wybudowali „wspólny dwór“, dawszy mu nazwę Hutterdorfu i ziemię obrabiali wspólnie. W r. 1865 kolonija zorganizowała się jeszcze bardziej komunistycznie. Zaprowadzili wspólny stół, wspólne wychowanie dzieci, urządzili wspólne warsztaty i pracownie. W parę lat jednak podzielono znów mienie między członków i zaniechano ścisłego komunizmu.

Na gruncie, przygotowanym przez „skaczących“, zjawia się w gubernii chersońskiej w końcu lat 60 baptyzm, przyjmujący chrzest w wieku dojrzałym. Baptyzm zaszczipiony został w Południowej Rosji przez emisaryjuszów, czy misyjnarzy przybyłych z Niemiec wślad za wydalonymi „skaczącymi“, którzy udzielili odpowiednich wskazówek. Baptyzm jest ogólnem mianem sekt protestanckich, które przyznają chrzest tylko w wieku dojrzałym. Liczne gminy baptystów istnieją w Anglii, Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. W Anglii liczą one 200,000 wyznawców, podzielonych na 400 gmin. W Ameryce północnej baptyzm liczy 3 miliony wyznawców, podzielonych równie jak w Anglii na wiele odcieni. W Niemczech zaszczipili baptyzm, w jego formie dzisiejszej, amerykańscy misyjnarze po roku 1840. Rozkrzewił się on tu nader bujnie i przedostał nawet do krajów sąsiednich. Głównym siedliskiem niemieckiego baptyzmu jest Hamburg, gdzie mieści się główne kierownictwo „złączonych gmin chrześcijan ochrzczonych“, wychodzi tu organ tej wyznaniowej federacji.<sup>1)</sup>

Wspominamy bardziej szczegółowo o baptyzmie dlatego, że odegrał on wybitną rolę w niedawnych dziejach sztundyzmu w południowej Rosji. Sam główny redaktor hamburskiego organu niemieckich baptystów, Onken, bawił czas jakiś w r. 1859 w gubernii chersońskiej i taurydzkiej wśród kolonistów niemieckich. Wślad za

<sup>1)</sup> „Der Baptismus und seine Bekämpfung“ Franklin Arnold. Leipzig 1887.

nim przybyło wielu innych misyjnarzy, którzy prowadzili jawną propagandę. Zostali oni wydalenii z granic kraju, baptyzm jednak zapuścił głębokie korzenie w południowej Rosji i na Kaukazie, a wreszcie w r. 1889, uznany został przez rząd, jako legalna sekta niemiecko-protestancka.<sup>1)</sup>

Stepowy.

## WIEŚ W POŁUDNIOWYCH CZECHACH.

Dzisiaj, kiedy wskutek wystawy Praskiej cały niemal świat cywilizowany rozprawia o Czechach, kiedy najrozmaitsze dzienniki przepelnione są sprawozdaniami z wystawy, specjalne pociągi wiozą gości do Pragi, gdzie grzmia huczne okrzyki, na cześć słowian i niesłowian, a sława czeskiego narodu rozchodzi się daleko po za granicę ich ojczystego kraju, dzisiaj, mówię, nie od rzeczy może będzie, gdy zaprowadzę czytelnika nie do Pragi, lecz do skromnej wioski czeskiej, by popatrzył, jak wygląda ten lud, którego synowie tak wybitną rolę odgrywają we wszelkich kierunkach życia społecznego.

Wieś w południowych Czechach nie przedstawia na pozór nic nadzwyczajnego: zwykłe domki murowane, lub nawet gdzie niedzie drewniane, zabudowania gospodarskie dość lichy, trochę przytem drzewek owocowych, jakaś mała pasieka; wszystko to nie harmonizuje z sobą, nie robi na widzu tego wrażenia, że znajduje się w kraju, w którym włościanin zrobił już wielkie postępy na drodze wyzwolenia i kroczy po niej wciąż naprzód. Wieś tutejsza posiada mieszkańców o różnej zamożności, którzy stosownie do ilości ziemi dzielą się na: *Sedlaków, półsedlaków, chałupników i domkarzy*.

Sedlak jest to gospodarz, posiadający zazwyczaj więcej niż 20 hektarów ziemi, półsedlak — od 10 do 20, chałupnik ma zaledwie kilka hektarów, a domkarz, prócz domu i małego ogródka, nie ma nic. Wieś więc czeska mieści w sobie aż cztery kategorie właścicieli, mniej lub więcej zbliżonych do siebie. Sedlak i półsedlak w sposobie życia nie różnią się od siebie zupełnie, jak jednemu tak i drugiemu ilość posiadanej ziemi wystarcza na wyżywienie swych rodzin, wykształcenie i wyposażenie dzieci. Chałupnik i domkarz muszą już, by się utrzymać, dorabiać czem innem, albo wynajmując się do robót rolnych, albo też poświęcając się jakiemś rzemiosłu.

Różnice te społeczne ujawniają się dość trudno, gdyż wszyscy jednak pracują, jednako się odzie-

<sup>1)</sup> Juźnoruskij Sztundizm.

Tyle nieziszczonych marzeń, tyle niezaspokojonych pragnień rozsadało mi piersi. Ja chciałam żyć, więc nie mogłam pogodzić się z myślą, że jestem żywcem zagrzebaną.

Tak minęło lat przeszło sześć. Obowiązki moje rosły. Miałam już czworo dzieci. Męża mego kochałam zawsze jednakowem spokojnem przywiązaniem, które mi chwilami już nie wystarczało. Do lat jakich 19 ubóstwiana i pieszczona, później zanedbana, choć z konieczności musiałam się pogodzić z mojem smutnem położeniem, jednakże były chwile, kiedy pragnęłam być kochaną, wielbioną, pieszczoną, pragnęłam czegoś, co by mi na chwilę chociaż zasłaniało szarą rzeczywistość.

Mąż mój o tem nie wiedział i wiedzieć nie chciał. Kiedy rozmarzona tuliłam się do niego — on mnie usuwał. Nie rozumiał, jak można żonę pocałować, przycisnąć do swej piersi, mieć dla niej jakieś cieplejsze słowo, nazywać ją jej własnem pieszczotliwem imieniem. Nie, on tego nie rozumiał. Całował mnie za to bardzo w chwilach, kiedy powodowany żądzą zbliżał się do mnie, ale te pocałunki były dla mnie nad wszelki wyraz wstrętne — znieść ich nie mogłam. Wszystkie szlachetniejsze pierwiastki burzyły się we mnie na podobne postępowanie.

Czyż nie włóczy się po ulicach tyle istot wgardzonych, sponiewieranych? dość wyciągnąć rę-

wają, a i tego też niema, by biedniejszy wykluczany był z towarzystwa zamożniejszych.

Sedlak, t. j. posiadacz więcej jak 20 hektarów ziemi, sam wraz z rodziną nie mógłby obrobić swej roli, to też trzyma zwykle parobka, pastucha lub służącą, stosownie do tego, czy w rodzinie brak dziewcząt, czy też mężczyzn. Stosunek pracodawcy do najemnika, jest tu zupełnie odmienny niż w gospodarstwach wielkich. Najemnik jest niejako członkiem rodziny, razem z nią jada, pracuje i traktowany jest rozumie się jak człowiek. Patryjarchalne to życie nie zawsze jednak miłe jest dla służącego, zależy bowiem bardzo od osobistych wad lub zalet charakteru pracodawcy, jego żony, lub nawet dzieci. Czynniki te w daleko większym stopniu wpływają na dolę robotnika przy gospodarstwie małem niż przy większem. W wielkim majątku, gdzie właściciel dogląda tylko robót, nie może ciągle z robotnikiem przestawać, inaczej dzieje się w małym, tu nie tylko właściciel, lecz i jego żona pracuje wspólnie z najemnikiem; to też jeżeli jedno z nich odznacza się skąpstwem, żądzą wyzysku, brutalnem obchodzeniem się z ludźmi, lub inną jaką wadą, robotnik jest nieszczęśliwy, cały bowiem dzień musi obcować z człowiekiem, który co chwila robi mu przykrości. Podobnie rzecz się ma i z jedzeniem. Robotnik je niby wraz z gospodarstwem, przy jednym stole i z jednej misy, i tu jednak zależny jest od dobrej woli gospodyni, która często lepsze kąski pozostawia na potem dla siebie i dzieci, a gorsze idą na stół ogólny. Jak więc wspominałem, przy takich patryjarchalnych stosunkach, dola robotnika uwarunkowaną jest w wysokim bardzo stopniu charakterem pracodawcy, to też nieraz słyhać narzekania w rodzaju tego, że „on je furt lepszy, ale ona to takowa potwora!“ Zdanie takie kończy się zwykle zaciśnięciem pięści.

Pomimo to jednak twierdzić mogę stanowczo, że życie parobka u czeskiego sedlaka jest bezporównania szczęśliwsze od czeladzi naszych obywateli. Pobiera on zazwyczaj od 50—60 złr, opranie i wikt taki sam, jak i jego pryncypał, t. j. na śniadanie polewkę z kwaśnego mleka z mąką i kartoflami (w niedzielę i święta kawa), na obiad zwykle kluski na wodzie lub kasza na mleku i na drugie naleśniki, knedle, bułki, strudle z jabłkami — słowem zawsze coś mącznego, kolacja składa się kwaśnego mleka i ziemniaków, prócz tego chleba, ile tylko zechce. Tak jest przy zwykłej robocie, podczas żniw lub sianozęci wszyscy jedzą daleko lepiej; na śniadanie bywa wtedy zawsze kawa, obiad składa się z trzech potraw, prócz tego wszyscy dostają podwieczorek, składający się z chleba, mleka i sera. Tak się odżywia czeski sedlak, tak też i jego służba. Mięso jadają tn tylko dwa razy do roku, t. j. podczas zapust i na św. Wacła-

nawet zbyt pesymistycznie na siebie się zapatrywać.

Z drugiej znów strony, widząc w gruzach wszystko, co za dobre w sobie, uważałam, doszłam do smutnej ostateczności, straciłam wiarę w siebie.

Dzisiaj dziatwę moją kocham bardzo. Przy drugim, trzecim — mniej mi ciążyły i obowiązki matki, przeciwnie widziałam w nich nie raz źródło rozkoszy, ale jednak nie doszłam do tego, żeby być dobrą prawdziwie matką. Nie umiem wyrzec się książki, choćby nawet i przyjemności, żeby cały mój czas dziatwie poświęcić. Widocznie nie stworzona jestem na matkę. Zresztą być matką fizycznie, toć rzecz zwykła i nie trudna, ale matką wychowawczynią, matką, która tak ukocha dzieci, że dla nich zapomni o sobie — to się rzadko bardzo spotyka. Są to wyjątkowe w świecie zjawiska — godne najwyższej czci i uwielbienia. Na to trzeba być więcej jak kobietą — trzeba być niebianką.

Moja zaś żywa i początkowo energiczna natura nie mogła się pogodzić z tysiącami drobiazgowymi zajęciami, których dziatwa i dom wymagały.

Z mężem i pod tym względem nie godziliśmy się. On żył dla dzieci tylko; ja czułam się jeszcze tak młodą, że zdawało mi się, iż mam prawo żądać jeszcze czegoś i dla siebie.

kę z pieniędzmi, aby znaleźć poziome rozkosze. Na cóż mnie było przeznaczać podobną rolę? Ja chciałam być żoną w całym tego słowa znaczeniu. Chciałam znać każdą jego myśl, pragnienie, być mu w smutku osłoda, w chwilach wahania podporą i nawzajem tego samego od niego dla siebie wymagałam. Jakże ja byłam dumną i szczęśliwą, kiedy w początkach naszego pożycia siałam u moich stóp i złożywszy mi głowę na kolanach wtajemniczał mnie w swoje zamiary i projekty. Byłam wtenczas dumną nie tyle jego przywiązaniem, ile zaufaniem, jakim mnie obdarza. Skoro jednak urok nowości minął, wszystko się zmieniło. Wprawdzie i później znałam stan interesów i zamiary mego męża, ale on sam nie zniżył się do mnie, ani też nie zadał sobie pracy, żeby mnie ku sobie podnieść, tylko ufny w swój rozum i wykształcenie traktował mnie jako istotę ocale niebo, czy piekło od niego niższą. Jak dawniej, tak i teraz miał wiele przymiotów, był człowiekiem dobrym, szlachetnym, był tylko nieodpowiednim na męża dla mnie.

I to też nas rozdzieliło. Mając nawzajem dla siebie dużo przywiązania, staliśmy się ludźmi obcymi.



wa; po za tem pokarm roślinny i mleko wystarcza im zupełnie. Jest to najlepszy dowód, że przy pracy fizycznej pokarm tak skoncentrowany jak mięso nie jest niezbędny, potrawy roślinne zaspakajają tu całkowicie fizjologiczne wymogi organizmu. Rozumie się, że pokarm ten nie może się składać wyłącznie z kartofli, które są tylko tak zwanym „okpiwaniem żołądka“, dowodem tego jest nietylko mała w nich zawartość składników pokarmowych, zbadana w drodze chemicznej, lecz także niechęć z jaką je jedzą prości ludzie, przy ciężkiej pracy. W Czechach nie mogłem wynaleźć takich „amatorów“ kartofli, o jakich u nas tak często i chętnie niektórzy panowie rozprawiają; wprost przeciwnie jednak objawy widziałem bardzo często, tak np. kiedy włościanin ma przed sobą ciężką pracę do wykonania, to je wtedy zwykle przy zupie chleb, a nie kartofle; robotnicy, najmowani czasowo, wymawiają sobie, by im kartofli nie dawano, chętnie zaś jedzą potrawy mączne i uważają je za najposilniejsze. Powiedzieć można w ogóle, że mleko, chleb, groch i wszelkiego rodzaju potrawy mączne w odpowiednim stosunku spożyte, są wystarczającym i odpowiednim pokarmem dla człowieka fizycznie pracującego. Mówię to, opierając się po części na obserwacji, po części na własnym doświadczeniu; a fizjologija człowieka nie zaprzecza temu. Te słów kilka zamieszczam z powodu artykułu p. Nieborskiego w Nr. 36 *Głosu*, w którym kwestyja ta była podniesioną.

Ale powróćmy już do naszych sedlaków. Przy takim życiu, jakie tu opisałem, włościanin czeski pracuje bardzo dużo i dobrze; mało powiedzieć, że pracuje od wschodu do zachodu słońca, nieraz bowiem schodzi z pola o godzinie w pół do dziesiątej, a wstaje przynajmniej na godzinę przed wschodem. Praca taka trwa oczywiście tylko podczas pilnych robót pólnych. Wtedy nawet, choć niechętnie, gospodarz najmuje do pomocy kilku ludzi na dniówkę i prócz zapłaty, daje im wikt całodzienny.

Takich rąk do pracy dostarcza kategoria chałupników i domkarzy. Za pracę swoją pobierają oni zapłatę albo w gotówce, albo też pieniędzy wcale nie biorą, lecz wymawiają sobie, że sedlak zarobe im pola, zwiezie siano, lub też inną jaką wzamian wykona pracę, której chałupnik z powodu braku koni lub wołów, wykonać nie może. Zwykle płaca pieniężna wynosi tu od 35 do 45 ct. dziennie i życie takie same jak i sedlaka. Rzadko to jednak zdarza się, by włościanin płacił robotnika, częściej najmuje go na odrodek, rzadko też wynajmują mężczyźni, kobiety dostarczają tu prawie wyłącznie rąk do pracy. Muszę tu zauważyć, że nie widziałem jeszcze, by gdziekolwiek kobieta tak pracowała, jak w Czechach; wykonywa ona wszystkie niemal prace gospodarskie: kosi, młóci, grabi, słowem robi wszystko, z wyjątkiem orania i powożenia końmi lub wołami. Te dwa rodzaje pracy stanowią wyłączny przywilej mężczyzny i trzeba dodać, że są najłżejsze, bo cóż może być łatwiejszego, jak poganiać konie wtedy, kiedy już kobieta nałożyła pełną fnrę nawozu, albo wyorywać kartofle i kazać je kobiecie zbierać za sobą. Rozumie się, że mężczyzna nie uchyla się od tych prac, jakie wykonywa kobieta, ogółem jednak wzięwszy, powiedzieć mogę śmiało, że kobieta czeska więcej pracuje od mężczyzny. Służąca u sedlaka więcej się daleko napracuje, niż parobek, a dostaje za to bez porównania mniej, bo gdy on bierze 60 złr. rocznie, ona więcej niż 35 nigdy. Traci więc 15 złr. rocznie, dla tego tylko, że jest kobietą.

Jak już wspominałem, chałupnicy i domkarze dostarczają sedlakom rąk do pracy podczas zajęć pilnych, nie jest to jednak ich wyłączny sposób zarobkowania. Po za tem trudnią się oni zwykle jakimś rzemiosłem, to też niema tam wioski by nie było w niej kowala, stolarza, cieśli, mularza, szewca, krawca damskiego i męskiego, muzykantów nawet nie brak, bo i to zajęcie, popłaca w Czechach wcale nieźle. Chałupnik więc jest zawsze prawie rzemieślnikiem i w sposobie życia nie różni się od sedlaka.

Ten zarobek, jaki ma po za rolnictwem, pozwala mu jadać i odziewać się, tak, jak sedlakowi. Gdy się raz zapytał żony jednego z domkarzy, czy jada tak samo jak i sedlacy, to obraziła się na mnie, że mógł nawet coś innego przypuszczać. „Ja choć mam tylko jedną kozę, lepszą kawę pijam niż wasza siełka“ (gospodyni). Nie znaczy to jednak, by taki chałupnik uważał swoją pozycję społeczną za jednakową z sedlakiem, różnice jakie pomiędzy nimi zachodzą, rozumie on doskonale.

W każdej wsi znaleźć można zawsze kilkunastu chałupników, kilkunastu półsedlaków i kilku sedlaków.

Wszyscy oni gospodarują wcale nieźle. Nie jest to gospodarka bardzo postępową, w każdym razie wyżej daleko stoi niż u nas. Nie mogę tu oczywiście wdawać się w szczegółowy opis całego systemu pracy rolnej, byłoby to bowiem już za bardzo specjalne traktowanie kwestyji. Zaznaczyć tu jednak muszę, że hodowla zwierząt domowych stoi tam bardzo wysoko i włościanin oddaje się jej z prawdziwym zamiłowaniem. To też krowy włościańskie w cenie 150 złr. są tam zjawiskiem zwykłym.

Co się tyczy maszyn i narzędzi rolniczych, to także postęp tam już widać znaczny. Użycie eksyrtatorów, młóćni ręcznych jest bardzo rozpowszechnione. Takie zaś maszyny, które wymagają większego kapitału, spotykają się rzadziej. Siewnik rządowy np. znaleźć można tylko u włościan bardzo zamożnych; niekiedy jest jeden tylko na całą wieś. Właściciel takiego siewnika bardzo dobrze na nim wychodzi, gdyż wynajmuje go sąsiadom, biorąc po 40 ct. od 1 hektolitra wysianego zboża. O takim wypadku, by włościanie wspólnie zakupowali maszyny, nie słyszałem, zdarza się wprawdzie że dwóch np. gospodarzy kupuje sobie do spółki jedną wagę i korzystają z niej, lecz jeden tylko znam taki wypadek i to tylko z wagą. Inne jednak przykłady wspólnego gospodarstwa bardzo są pouczające. Znam jedną wioskę, która posiada wspólny las, otóż by las należyte korzyści przynosił, wszyscy włościanie wspólnie zpprowadzili gospodarstwo leśne, rozdzielili las na 80 poręb, z których co rok wycinają jedną, a drzewem dzielą się. By jednak przy podziale uniknąć wszelkiego rodzaju sporów i niezadowolonych podział urządzają w sposób następujący: segreguje się drzewo, według jakości na klasy (budulec i drzewo opałowe) oblicza się ilość sztuk w każdej klasie, numeruje się je i wypisuje dla każdej klasy odpowiednie kartki, oblicza się następnie ile sztuk na włościana przypada i urządza się losowanie, jeżeli z obrachunku tak wypadnie, że każdy ma dostać np. 5 sztuk drzewa klasy I, a 10 — II. wtedy ciągnie 5 biletów kl. I i 10 II. Na każdym bilecie oznaczony jest numer poszczególniej sztuki i cała operacja już skończona. Właściciel może teraz swoje drzewo wyciąć i zwieźć do domu, może też i zostawić do chwili, kiedy mu okaże się potrzebnem.

Fakt ten dowodzi, że pomimo iż włościanin jest „uosobieniem konserwatyizmu“ przyjmuje jednak chętnie ulepszenia takie, w których widzi oczywistą, bezsporną korzyść i nie cofa się nawet przed formą gospodarstwa spółkowego, jeżeli ono powstaje na podstawach trwałych, nienaruszonych, jak to ma miejsce właśnie w przytoczonym wypadku.

A u nas jak się dzieje? Słyszałem o pewnej dość zamożnej wiosce w gub. Radomskiej, która także posiada wspólny las, a gospodarstwo tak jest w nim urządzone, że każdy z włościan ma prawo brać na swój użytek tyle drzewa, ile mu się podoba. Nie wolno mu jednak sprzedawać go. To też drzewa nie sprzedaje lecz buduje domy i te dopiero sprzedaje, a las w ten sposób z każdym rokiem marnieje. Nie wiem, o ile fakt ten jest prawdziwy, słyszałem o nim, już kilka lat temu.

Wracając w dalszym ciągu do systemu wspólnego gospodarowania, wspomnieć muszę jeszcze że gminy czeskie mają wspólne rybołówstwa, pastwiska, urzążeń tych jednak nie znam. Co się tyczy paszenia bydła, to także spotykałem pewne udogodnienia. Pod jesień, skoro już ukończony zbiór potrawiu (otawy), czesi wypuszczają swoje bydło na łąki; ponieważ zawsze się tak zdarza, że łąka jednego właściciela styka się z łąką drugiego, trzeciego i t. d., więc by uniknąć ciągłego zawracania bydła, wszyscy posiadacze sąsiadujących łąk godzą się na to, że na czas paszenia między nimi nie istnieje, a bydło ich po wszystkich łąkach paść się może. Jest to niy rzecz mała, w każdym jednak razie dowodzi, że gospodarze tamtejsi nie omijają żadnej sposobności, by sobie ulżyć w pracy.

Wypada mi tu jeszcze zatrzymać się chwilę nad kwestyją podziału gruntów. Zauważyłem mianowicie, że podział ziemi w Czechach nie odbywa się z taką szybkością, jak u nas i w Galicyi. Składają się na to rozmaite przyczyny. Włościanin czeski osady swe dzieli bardzo niechętnie. Jeżeli ma kilkoro dzieci, to jednemu daje gospodarstwo rolne, innym zaś kapitał w gotówce, trzeba bowiem

dodać, że każdy niemal sedlak przez ciąg swego życia zbiera do kilku tysięcy złr.

Jeżeli zaś nie ma odpowiedniej sumy, to wkłada obowiązek na przyszłego właściciela majątku, by rodzeństwo swe spłacił. Charakterystcznym jest to, że dzieci swe wyposaża wcale niejednakowo zależy to zupełnie od jego woli, jednemu dać może więcej, drugiemu mniej. Prawo to przysługuje mu jednak tylko za życia, jeżeli zaś zeń nie korzystał, to po śmierci dzieci mogą przystępować do równych działów.

W pewnych wypadkach bywa i tak, że niektórzy dzieci nie otrzymują w posagu. Jeżeli mianowicie włościanin kształci swego syna wyżej, to wtedy, gdy ten dorosnie, nie dostaje nic, lecz sam nawet pomaga swej rodzinie. Fakty takie należą do bardzo częstych. Niema prawie wioski by nie było w niej kilku studentów, a zdarza się nieraz i tak, że w każdej niemal chacie znaleźć można studenta lub gimnazystę. Kształcą się oni w najrozmaitszych kierunkach, a gdy zdobędą sobie odpowiednie stanowiska, nie zrywają węzłów z wioską rodzinną, lecz komunikują i odwiedzają się ciągle. Stosunki te muszą na obie strony wywierać wpływ znakomity. Inteligent taki, będąc krzewicielem cywilizacji, nie brzydzi się zgrubiać od pracy ręką, lecz umie należycie ją uszanować. To też nieraz powtarzane zdanie, że „naród czeski jest narodem par excellence“ chłopskim, jest najzupełniej słusznem, i temu to faktowi czesi zawdzięczają dzisiejszą swoją żywotność, a dla czego, to już chyba tłumaczyć nie potrzeba.

Napływ więc dzieci włościańskich do szeregów inteligencji i małżeństwa ograniczają do pewnego stopnia podział ziemi. Małżeństwo jest tam, jak wogóle wszędzie u włościan, pewnego rodzaju operacją finansową na większą lub mniejszą dokonywaną skalę. Łączą się zazwyczaj dwa kapitały: jeden w postaci ziemi lub chałupy, drugi w postaci gotowych pieniędzy. Sedlak bierze po odejściu od ołtarza 1000, 2000, nieraz 4000 złr. i w dodatku żonę; jego parobek, gdy zbierze sobie do 300 złr., może się przyżenić do chałupniczki i odwrotnie; służąca z takim samym kapitałem dostaje zwykle chałupnika, lub domkarza. Wszystkie powyższe przyczyny powodują to, że podział drobnej własności czeskiej nie posuwa się tak szybko naprzód, jak się to dzieje gdzieindziej.

Do ogólnych urządzeń, jakie w każdej prawie wiosce czeskiej spotkać można należą: kościół szkoła, kilka sklepików i karczma. O kościele i szkole mówić tu nie będę, gdyż to co, można powiedzieć o całej Austrii. Lud czeski wogóle nie jest zbyt religijnym, choć na pozór zdaje się być takim, w wykonywaniu bowiem wszelkiego rodzaju obrzędów akuracnym jest aż do przesady. Zabawny nieraz jest widok sedlaka, modlącego się na głos przed jedzeniem, cała rodzina stoi i słucha, jak rozlegają się po „siednicy“ słowa „Ojeze nasz“, przychodzi kolej na „Zdrawas Marja milosti plna“... tu następuje silne spluniecie z odcieniem pewnego rodzaju irytacji i modlitwa znów trwa dalej, przerywana podobnymi epizodami, myciem rąk lub też innymi drobnymi czynnościami. Obrzędowość tutejsza godzi się np. z takimi zdaniem jak: „katolicyzmus to nie stoi u mnie ani za grajcar“.

Co się tyczy sklepów wiejskich, to są one prawie wyłącznie w rękach włościańskich, a dostać w nich można wszystkiego, co tylko mieszkańcom potrzebnem być może. Żyda w takim sklepiku spotkać trudno, widocznie nie znalazł by odpowiednich warunków dla swej działalności.

Czesi w ogóle są antisemitami, nie wyłączając i włościan. Ci ostatni głównie ich nie lubią za to, że nie nie robią. Nieraz widziałem chłopów, rozmyślających nad tem, w jaki sposób żyd potryfi żyć nie pracując? Przypuszczają więc, że musi mieć bardzo dużo pieniędzy, lub wielki rozum, najlepiej jednak wyjaśnia mu zagadnienie przysłowie: „pro to je žid, żeby szydil (oszukiwał) lid“. To też zdaniem tem zwykle kończą się rozprawy w kwestyji semickiej.

A karczma? Czy to zakład taki przeciw któremu walczyć należy? Nie, karczma czeska to instytucja taka, jakiej tylko pragnąć na wsi można. Jest to miejsce, w którym włościanin, prócz kufelka piwa (wódka nie cieszy się wielkim odbytem), znajdzie zawsze gazetę, spotka się ze swym sąsiadem, lub nauczycielem i spędzi kilka godzin w tygodniu bardzo pożytecznie. W dzień powszedni karczma bywa prawie pusta, w sobotę dopiero wieczorem lub w niedzielę spotkać w niej można sporo ludzi.



Starsi gawędzą, młódź zaś, jeśli tylko znajdzie muzykę, bawi się ochoczo. W sobotę i niedzielę wieczorem parobcy chodzą potem kilka godzin po wsi, śpiewając przeróżne pieśni chóralne. Śpiew ten miłe bardzo wrażenie wywiera na słuchacza, szczególnie gdy zanuć wspaniałą pieśń: „Hej slovanie, póki nasza slovańska rzecz żyje“ i t. d., wtedy zdaje ci się, żeś wśród swoich najbliższych i słuchałbyś tej pieśni bez końca.

W ogóle kto był w Czechach i przypatrzył się bliżej życiu wiejskiemu, ten dopiero przekonywa się, jaka siła leży w ludzie wtedy, kiedy jest on samodzielnym, kiedy może żyć tak, by po za pracę na utrzymanie, mógł jeszcze umysł swój rozwijać, czytać coś i brać czynny udział w pracach swego narodu. Takim jest włościanin czeski, jest on obywatelem w całym tego słowa znaczeniu. Interesuje się wszystkim, co tylko dotyczy jego narodu śledzi za czynnościami swych posłów i rozbiiera je bardzo krytycznie. Obecnie np. pomimo, że polityka młodoczechów więcej daleko podoba się włościanom, niż staroczeska, nie są oni jednak zadowoleni z niej zupełnie, słychać głosy wśród ludu, które zarzucają posłom obecnym, że za mało zwracają uwagi na interesy włościańskie. a prowadzą politykę nie ludową, lecz jak ją zwią inaczej „doktorską“. Niezadowolnienie to zrodzi, zapewne w przyszłości partję czysto ludową, bo włościanin czeski skoro, się przekona, że spraw jego najlepiej bronić będzie ten, kto wśród niego żyje, nie poszczędzi trudów, by mieć go za posła, przez noc całą będzie szedł do miasteczka, by głos swój nań oddać. A trzeba dodać, że Czechy to kraj chłopski, kraj po którym można chodzić pięć dni i zobaczyć tylko cztery majątki większe; a po zatem cała ziemia to jedna wielka szachownica póll! Teoretyk widział by może w tym podziale złą stronę gospodarstwa narodowego, oddalenie się od ideału przyszłości, kraju folwarku? A ja widzę to tylko, że gdzie kilkadziesiąt morgów ziemi jest we władaniu jednego człowieka, tam znaleźć można jednego pana i kilkudziesięciu niewolników, gdzie zaś ta sama ilość ziemi, poświętowana na kawałeczki, należy do kilkudziesięciu ludzi, tam znajdują zawsze kilkudziesięciu wolnych obywateli. Czy zaś naród czeski bliżej, czy też dalej jest od kraju-folwarku, to jeszcze wielkie pytanie. Widzieliśmy, że dziś już są zaczątki gospodarstwa wspólnego, które z biegiem czasu musi się rozwijać. Będzie to rozwój bardzo powolny, ale pewny, bo włościanin, kiedy da krok naprzód po tej drodze to go już nie cofnie, kiedy przyjmie jakąś formę gospodarstwa społecznego to z pewnością będzie ona wyższą od poprzedniej, powolny rozwój ten będzie śmiałym i pewnym pochodem naprzód, a co najważniejsza samodzielnym nie pehanym przez „filantropów-dziwaków“, z których śmiercią giną zwykle najpostępowsze urządzenia, pozostaje zaś tylko pamięć po nim. Opcwiadają sobie ludzie, że był taki pan, co różne dobre rzeczy robił, lecz dlaczego robił? Bóg go tam wie.

Włościańskie gospodarstwo czeskie podnosi się obecnie z każdym dniem niemal, a główną zasługę na tem polu kładą niższe szkoły rolnicze. Zwiędziały jedną ze szkół takich, jest to wzór gospodarstwa małego. Na dziesięciu hektarach gruntu, prowadzi się całe gospodarstwo. Przez dwa lata uczeń pozostaje w szkole, gdzie prócz studyjów teoretycznych, zajmuje się fizyczną pracą przy gospodarstwie, to też gdy ukończy taką szkołę, prócz właściwego gospodarstwa rolnego i hodowli, zna sadownictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, potrafi sam robić ule, kuc konie, słowem obznajmiony jest bardzo dokładnie z najdrobniejszych gałęziami gospodarstwa wiejskiego, które na małej własności zastosować można.

Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę fakt, że obecnie w Czechach, niższych szkół rolniczych jest 23, a za lat parę przy każdej szkółce ludowej będzie wykładany kurs praktycznego rolnictwa, to łatwo już nakreślić sobie obraz przyszłych Czech.

Na zakończenie dodać jeszcze muszę, że wszystko, co tu opisywałem, odnosi się do Czech południowych.

Zachodnie i północne Czechy pod względem kultury stać mają o wiele wyżej od południowych. Stosunków tamtejszych nie znam niestety, więc pisać o nich nie mogę, a i południowych Czech nie myślałem przedstawiać tu wyczerpującego studjum, chciałem tylko nakreślić szkice tamtejszych stosunków, by dać impuls do gruntowniejszego zbadania kraju, tak że wszęch miar ciekawego, jakim są Czechy. Sądję, że nie byłoby to nawet trudnem, w Czechach wielu jest studyjujących po-

laków, którzy śmiało mogli by się podjąć tego zadania, szczególnie ci, którzy są obecnie w wyższej szkole rolniczej w Taborze. Żyjąc kilka lat wśród czechów, łatwo jest bardzo dotrzeć tam, gdzie najczęściej można się dowiedzieć, wreszcie przy znajomości języka czeskiego, można wynaleść wiele wskazówek w literaturze, które badania znacznie ułatwiają. A praca taka, która by gruntownie przedstawiła stosunki drobnej własności całych Czech, byłaby dla nas pod każdym względem bardzo korzystną i pożądaną.

Zdzisław Januszewski.

## SZKICE FILOZOFICZNE.

Cezary Jellenta. Studyja i szkice filozoficzne. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa 1891 r.

### I.

Przymiotnik „filozoficzny“, w nagłówku naszych książek od czasu do czasu umieszczany, napełnia mię zawsze jakimś uczuciem łagodnego smutku. Jestem prawie pewny, że, zajrzawszy do wnętrza dziełka, znajdę albo zżęcanie się nad postępami nauki, obok komplementów dla ś-go Tomasza z Akwinu, albo majaczenia opętanego matoida, dowodzącego, że wszystko na świecie powstało z siódemki i do niej też powraca po zgonie, albo wreszcie oklepane ogólniki i zapewnienia, że „jest coś w naturze, czego rozum ludzki osiągnąć nie zdołał i zapewne nigdy nie osiągnie“.

Pseudonim p. Jellenty dawał mi rękojmnię, że w stosunku do ś-go Tomasza autor nie przekroczy granic obojętności; dawniejsza osobista znajomość z samym właścicielem pseudonimu pozwałała mi myśleć, że z siódemki początku wszechrzeczy nie wyprowadza; mogłem więc obawiać się tylko banalności, ale i ten niepokój byłby nieuzasadnionym. „Studyja i Szkice“ można śmiało polecić czytającemu ogółowi, jako książkę nie tylko budzącą wiele myśli, ale i pouczającą, a nawet, tu i owdzie, całkiem w poglądach swych oryginalną.

Z pomiędzy licznych prac, wchodzących w skład całości, znaczna większość ukazywała się już w druku — jako artykuły. Są to przeważnie oceny rozmaitych dzieł nowszych albo też spóczesnych prądów myśli. Nie o wszystkich mowić tu będziemy mogli i chcieli: ocena oceny nie na wieleby się przydała tym, którzy dzieła pierwiastkowego nie znają. Natomiast, odesławszy czytelników do pracy pana Jellenty po wiadomości o rozstrząsanych przez niego utworach naukowych, zatrzymamy się dłużej nad owoma jego szkicami: „Czy społeczeństwo jest organizmem?“ oraz „Próba Syntezy“ — pierwszy z nich bowiem rozbiiera zagadnienie znane już mniej więcej ogółowi, drugi — streszcza w sobie poglądy autora i nadaje mu piętno oryginalności — nie tylko wśród myślicieli naszych, ale i w zestawieniu z filozofami Zachodu. O trzecim szkicu, który nas nęci nie mniej od dwóch powyższych, a nosi tytuł „Szkoła estetyczna“, będziemy mieli sposobność pomówić później.

Nieszcześnie „teoryja“ organizmu społecznego zniosła już tyle ciosów krytyki, tak u nas jak i za granicą, a nadewszystko w Rosyi, że nie podobna prawie zrozumieć czyjejkolwiek bądź chęci zżęcania się nad nią. A jednak — fakt zapewne dość dziwny — poważyłbym się twierdzić, iż ani socjologija, ani filozofija wogólności nie odniosły z krytyki owej żadnego prawie pożytku, oraz, że dotąd nie wyzyskano tego „organizmowego“ porównania ani na rzecz właściwej definicyi istoty stosunków społecznych, ani na korzyść praktycznego tychże stosunków kierownictwa. Krytycy gubili się zawsze i dotąd gubią się w szczegółach analogii, atakując je z bardzo miernem, jak sądziłbym, powodzeniem, lecz nie zdobywając się na właściwą ogólną formułę różnic i podobieństw między organizmem cieleśnym, a społecznym ustrojem. Walka toczy się bezładnie; w szamotaniu się przeciwników analogii widać jakgdyby ślady jakiegoś przeświadczenia, że całej słuszności wrogowi swemu nie mogą odebrać. „Organizm“ społeczny stał się dla nich samych niemal jakąś kategorią myślenia; czują oni, że po obaleniu wszystkich podobieństw pozostaje im jeszcze do zwalczenia jakieś licho niepochwytne, które nadal umysłów szerokiego tłumu uwodzić nie przestanie. Jedną z przyczyn chaotyczności zapasów upatrywałbym w ścisłym związku zagadnienia tego ze stosunkami praktycznymi: potrafilibyśmy rozprawiać chłodno i rozważnie gdyby szło

o kwestyję bardziej oderwaną; ale tutaj wszelkie ustępstwo grozić może zgoną najdroższych naszych wierzeń lub ideałów społecznych. „Albo społeczeństwo jest organizmem, a wówczas zgubioną jest komórka-jednostka, zgubionym indywidualizm, usprawiedliwionem redukowaniem milionów ludzi do znaczenia ślepych bezmyślnych narządów, albo społeczeństwo organizmem nie jest — a w takim razie — jak uzasadnić potrzebę subordynacji jednostki wobec całości, nieodzowność społecznej... organizacji?“

Pan Jellenta powiększył liczbę szamoczących się krytyków „teoryi“ społecznego organizmu. Widzimy u niego takie same, t. j. równie bezładne i nieskuteczne, atakowanie poszczególnych punktów analogii, także same łatwe wydziwianie jej krańcowości, częstokroć nie bronionych już przez nikogo, także dowodzenie, że ludzie nie są ze sobą zrośnięci albo że tysiąc jednostek nie posiada jednej głowy — obok takiegoż, jak u innych, braku ogólnej formuły różnic i podobieństw. Niekiedy z rozpaczą prawie, a przynajmniej z widoczną niecierpliwością wyrzuca on swoim przeciwnikom, że niedorzeczności, tak bardzo oczywiste dla niego — w ich mniemaniu takimi nie są. Podobny nastrój, usprawiedliwiony mniej więcej wobec Schöffego, Lillienfelda, lub wogóle tych, którzy analogii owej nadali znaczenie niewłaściwe, razi zapamiętałością w odniesieniu do socjologii Spencera. Nikt wyraźniej i dobitniej, nad tego myśliciela, nie określił roli owego nieszcześnie porównania. Użył on go, jak powiada, tylko dla tego, że organizm zwierzęcy wydaje mu się czemś takim, co najlepiej i poraz pierwszy w dziejach przyrody daje nam pojęcie o wzajemnym *stosunku zależności* pomiędzy częściami jakiegoś całokształtu. Jeżeli zaś — wyszedłszy z tego podobieństwa ogólnego, ilustrował je dalej w szczegółach — to musimy taki rodzaj wykładu tolerować dopóty, dopóki nie przekracza on granic sobie właściwych. Porównywanie dróg żelaznych z tętnicami i t. p. nie znaczy wcale, iżby Spencer utożsamiał arteryje z szynami kolei; znaczy tylko, że i tutaj upatruje on podobieństwo dwu *stosunków zależności*. Zamiast wydziwiać to porównanie, należy raczej powiedzieć, czy i o ile różni się pomiędzy sobą oba *stosunki*. O ile płonem jest obalenie podobieństw poszczególnych, można się przekonać z tego, iż dotąd nie obalono *ani jednego* z nich, pomimo całych tomów krytyki.

Aby odpowiednio usposobić umysł czytelników p. Jellenta mówi, że „uciekać się do analogii z faktami lepiej zgłębnionymi i bliżej nam znajomymi znaczy podpisywać sobie świadectwo ubóstwa“. Zauważmy nawiasem, iż analogija z faktami bliżej znajomymi nie tylko była powszystkie czasy jedyną metodą wszelkich badań płodnych — od Newtonskiego jabłka aż do przykładów sztucznej hodowli u Darwina, ale, że jest ona jedynym u ludzi, a zapewne też u istot innych, sposobem wszelkiego poznawania. Co prawda, autor, rozwodząc się nad istotą organizmów, nie ucieka się do faktów „bliżej sobie znanych“, a nawet, jak się zdaje, bawi prawie zawsze wśród obcych; ale też wyniki tej metody nie są świetne.

Zobaczmy teraz, o ile straszniemi będą wszelkie zarzuty, mające obalać poszczególne znamiona podobieństwa.

Spotykamy to naprzód osławioną, a przez samego Spencera zaznaczaną wielokrotnie rozdzielnność, czy też rozłączność składowych części społeczeństwa w przeciwstawieniu do fizycznej łączności komórek organizmu. Pominąwszy wskazywaną dość często względność zespolenia składowych pierwiastków organizmu, oraz większą lub mniejszą ich samodzielność (pierścienie robaków, jajka, pączki roślin i zwierząt, części polipa, kolonialne ustroje mszanek, zjawiska symbiozy i t. p.), zwracamy tu uwagę na to, iż w każdym z organizmów wyższych pewna kategoria komórek rozłącznych stale i nieuchronnie *zmienia miejsce*, znajduje się w *ciągłym ruchu*, oraz że stanowi to nawet *niezbędny warunek życia całości*. Komórkami temi są ciałka krwi. Ten kto pokładał jakkolwiek niedzieję w wykazaniu tej „zasadniczej“ różnicy — spójności i rozdzielności — musiałby nadziei owej wyrzec się nazawsze. Nie lepiej też ma się rzecz z innymi „różnicami“.

„Społeczeństwa, jak wiadomo, posiadają drogą wzrostu, obcy zupełnie jednostkom, a mianowicie drogą podbijania innych gromad ludzkich i wielania ich w siebie. Następnie, pojęcie śmierci w ścisłym znaczeniu wyrazu nie może mieć zastosowania w historii społeczeństw“. Trudno domyślić się, co autor chce tutaj powiedzieć. Niepodobna podejrzewać go o nieznajomość takich faktów bijolo-



gicznych; jak pochłanianie jednej jednostki przez drugą w sprawie np. *koniugacji* wodorostów, albo wreszcie faktów odżywiania się zwierząt jednych kosztem innych. Jeśli mu idzie o to, że w pierwszym (biologicznym) wypadku organizmy pochłonięte tracą samodzielność, w drugim zaś jej nie tracą, to zapomina, że 1-o zstanie się dwu lub więcej organizmów albo ich części z pozostawieniem pewnej odrębności nie jest; rzadkiem w świecie biologicznym, zaś 2-o że w wypadku drugim następuje również asymilacja a tem samem utrata pierwotnej odrębności *socjologicznej*, to jest *takiej* właśnie jakiem jest *pochłonięcie*. O ile asymilacja taka się nie odbędzie, nie może być mowy o „wzroście” społeczeństwa pochłaniającego: mamy wówczas bądź tylko proste przyleganie w przestrzeni, bądź też tkwienie w ciele obcym, czemu odpowiada w zupełności mnóstwo zjawisk świata biologicznego (pasorzytnictwo, komensalizm a nawet symbiora). Używając wyrazu „pochłonięcie” i „wzrost” nie powinien autor zapominać, że albo posługuje się terminologią biologiczną, a w takim razie wolno mu mieć na myśli tylko *ludożerstwo*, przez co wszelka różnica dwu asymilacji zniknie, albo też, że mimo woli ulega pokusie zwalzonego przez się porównania, a wówczas nie ma prawa zestawiać prostego przylegania w przestrzeni lub tkwienia — z asymilacją. *Równoległość* w wypadku tym jest zupełna: nie dostregł jej autor, gdyż walczył z wiatrakami *tożsamości*. Co do śmierci *fizycznej* społeczeństwa, to jest ona najzupełniej możliwą — w teorii; świadczą o tem bodaj wygasłe gatunki zwierząt; czy ze społeczeństw ludzkich które wymrze kiedykolwiek — zależy to będzie od warunków *zewnątrznych*, jak się zdaje niemożliwych do urzeczywistnienia, gdyż naprzód od zupełnego odosobnienia danej społeczności; ale śmierć biologiczna nie ma tu wielkiego znaczenia, zaś socjologicznej zgon — jedynie mogący nas obchodzić tutaj — należy do pospolitych wypadków historii.

Można byłoby wykazać, że we wszystkich przytoczonych przez autora przykładach mniemanej przeciwstawności organizmów, oraz społeczeństw widnieją tylko przeciwieństwo pomiędzy jego nieznanymi faktami biologii, oraz znajomością ich u Spencera. Jednakże dla braku miejsca, rozpatrzmy jeszcze tylko jeden „zarzut”, robiony najczęściej.

„Skupienia ludzkie swojej jaźni nie mają, ich zaś świadomość jest to łączna świadomość wszystkich jednostek, gdy tymczasem w ustroju rzeczywistym komórki są czemś zupełnie bezmyślnem, głuchym i ślepotliwym, biernie zachowującym się wobec rozkazów monarchy despoty, jakim jest duch, unoszący się nad nimi jako coś wyższego, niezależnego i odrębnego”.

Przeciwieństwo zarysowałyby się o wiele wyraźniej, a nade wszystko prawdziwiej, gdybyśmy powiedzieli, że komórki nie mówią po francuzku i nie grywają w winta. Trudno o bardziej fałszywe przedstawienie stosunku naszego ducha do komórek, nad to, jakie znajdujemy w drugiej połowie dowodzenia autora. Natomiast zdanie jego o jaźni społecznej, jako o łącznej świadomości wszystkich jednostek *o ile tylko jest prawdziwem*, stosuje się najzupełniej i w sposób najbardziej dosłowny do świadomości albo jaźni osobnika. Istotnie, świadomość nasza i samowiedza tak dalece są wytworem „łącznej świadomości” składowych jednostek organizmu (komórek), że, jak wykazują doświadczenia kliniczne, można ją na kawałki prawie rozbierać, można ją zmieniać, uszczuplać, zbogacać, działając odpowiednio na rozmaite grupy owych jednostek, dających w wyniku ostatecznym świadomość ogólną. *Żadna* komórka nie posiada świadomości całego ustroju, natomiast *każda* z nich, odznaczając się właściwą *sobie* świadomością, przyczynia się do wytworzenia owej ogólnej. Sprawa szczególnego natężenia świadomości w pewnej danej grupie komórek jest sprawą całkiem inną i znajdującą również analogię w streszczaniu się i natężaniu świadomości społecznej wśród danych grup jednostek; tak w jednym, jak w drugim wypadku świadomość całości jest zbiorową. Nie tylko jednemu, lecz natężeniu, ilości samowiedzy „ducha-despoty” zależnymi są od stanu komórek „proletaryjatu” np. wątroby, nerek, kiszki i t. p. Ten kto by opierał dowodzenia swe na jedności jaźni organicznej i zbiorowości jaźni społecznej, zawiedzie się jak najzupełniej.

Ciekawa rzecz, co uczyniłby pogromca rozmaitych podobieństw poszczególnych, dowiedziawszy się, że rozłączność społecznych ustrojów jest tylko skrajnym wyrazem tego, co napotykamy w or-

ganizmach osobniczych; że organizmy te mogą tak jak i społeczeństwa powiększać się kosztem ustrojów innych, że świadomość osobnicza, podobnie jak i społeczna świadomość, jest „łącznym wytworem składowych jednostek całości”? Jeżeli tylko na owych mniemanych różnicach miało się opierać obalenie „teorii” organizmu — tedy usunięcie ich równa się uzasadnieniu teorii. A jednak, różnica przecie być musi. Jakoż istnieje ona, ale dla jej wykrycia należy zaniechać podjazdowych utareczek z poszczególnymi przenośniami autorów, należy zrzec się łatwych tryumfów wykazywania, że komórki nie noszą parasolek, a natomiast — rozpocząć sumienny rozbiór zasadniczych pierwiastków i znamion skupienia społecznego.

J. K. Potocki.

## BEZ OBLUDY.

Tańce ludów pierwotnych i nasze. — Inicyjatywa własna i cudza. — Sprawa subjektów handlowych.

U ludów pierwotnych tańce dzieliły się na wojenne, religijne i miłosne. Dzisiejsze cywilizowane narody Europy zostawiły sobie tylko tańce wojenne, do których jednak potrzeba się angażować bardzo długo, zapewne dla tego, iż każdy z uczestników zabawy chce mieć nowy garnitur. Co do nas, tośmy zachowali tylko tańce miłosne. Kiedyś niedawno, z powodu zbliżającego się karnawału, rozmawiał z jednym z moich przyjaciół o niedorzeczności hasania po całych nocach i doradzał wstrzymanie się od tego ze względów higienicznych, młodzieniec rzekł: „Dobrze, ale cóż zrobią te biedne panny? Kilka pokoleń ich nie wyjdzie za mąż!” Istotnie cóż znaczy higiena wobec tego, że pewien gatunek panien i kawalerów, dla zawarcia związków małżeńskich, musi koniecznie pierwej odurzyć się walcem. Udział tych kandydatek, mających za koronkowym stanikiem hubkę i zapalki do rozpalenia domowego ogniska, tem bardziej godny jest litości, że i w innych sferach „ideału” nie pomyślano o nich.

Dyrekcja odnowionego tak pięknie Teatru Wielkiego pomalowała wnętrza łóż na biało, zmartwiła tem pewna wielbicielka sztuki krajowej, jako „Jedna z wielu” zawiadomiła dyrekcję w *Kuryjerze*, iż dopóki nie nastąpi przemalowanie, kobiety z towarzystwa chodzą do teatru nie będą, gdyż na tle białem, niekorzystnie się prezentują. Znowu więc mamy protest w imieniu... zapalek ogniska rodzinnego. Dla poratowania dyrekcji w tym kłopotcie, poważiłbym się na pewną radę: oto, ponieważ zarówno „Jedna z wielu” jak i liczne jej towarzyski prawdopodobnie mają w gotowalni swej, tusz, ołówki i karmin, niech więc zechcą dokonać przemalowania na sobie samych tak, aby kolor ich oblicza dobrze odbijał na tle białem; zmniejszy to kłopot i konto dyrekcji. W czasie dramatu brwi „łożowe” mogą być czarne, pod oczami sińce, wpadające w fiolet, usta blade, blade-niebieskie, twarz i ramiona — zzieleniałe z przerażenia. Wszystko to podnosić będzie grozę sytuacji i na białem tle daleko wyraźniej, niż na czerwonym, uwidatni tkliwość serca, pragnącego zużytkować swoje zapalki.

Tkliwość serc naszych objawiła się w znanej a podniesionej przez subjektów handlowych sprawie święcenia niedzieli. Przedsiębiorcy, którzy już oddawna uwalniają swych pracowników w niedzielę, porozszykali teraz subjektom oświadczenia, iż zgadzają się z ich burzyielską reformą. „Z powyższych powiada *Kuryjer Warsz.* wyróżniamy głos prezesa komitetu giełdowego p. Mieczysława Epsteina, który w odpowiedzi swej, zarządowi Towarzystwa subjektów nadesłanej, pochwałą inicyjatywę i gorąco pochwała cel zamierzony. Życzyłoby należało, aby Towarzystwo subjektów więcej takich głosów dla przedsięwzięcia swojego zjednać potrafiło. Bardzo dobrze robią to głowy zgodne, zwłaszcza, że jak słyhać sprawa załatwiona zostanie w drodze przepisów ustawodawczych; wyjdzie więc z honorem ten, kto zawczasu zgodność swą z planem subjektów objawi. Można byłoby tu dodać banalną skargę na to, że my nie sami bez przymusu zrobić nie potrafimy; ale taką już jest kolej naszych rzeczy. Sprawa Niedzieli zresztą jest węzłem o tyle spletanym, iż bez miecza ustawodawczego się nie obejdzie. Wielu większym przedsiębiorcom i rzemieślnikom drobnym grozi ona stratą dość znaczną: pierwsi będą musieli uwal-

niać robotników już od południa w soboty, gdyż niedzielne tagi byłyby w takim razie zniesione, drudzy dla tej samej przyczyny zniewoleni będą wcześniej przerywać robotę, aby z wyrobem swoim znaleźć się na sobotnim targu. Przedsiębiorcom wielkim do powzięcia szlachetnego postanowienia, uszczuplenia liczby godzin pracy bez zmniejszenia zapłaty tygodniowej, powinni dopomóc ich pracownicy, wyrażając odpowiednie żądanie mową ustną, pisaną lub wreszcie na migi. Na pociechę drugiej kategorii „stratnych”, t. j. rzemieślników tyle tylko powiedzieć można, że po dłuższym wypoczynku tak oni sami, jak i ich pomocnicy sprawnej pracować będą. Dalej zaznaczyć też trzeba, że nieodwołność robienia zakupów w sobotę zaraz po otrzymaniu zarobionych lub otrzymanych za wyrób pieniędzy, znakomicie przyczyni się do uregulowania domowego budżetu, tak robotników jak i drobnych majstrów. Od niepamiętnych czasów narzeka się u nas na niemoralność „naszych rzemieślników”: na to, że pozostawiają oni w szynku zarobione pieniądze, nie mogąc doczekać się targów niedzielnych, nigdy jednak nie pomyślano o tem poważnie, aby tej kulawej ich moralności dopomóc, przez usunięcie pokus, przez lepsze urządzenie stosunków społecznych. Moralność uważamy jeszcze ciągle jako coś takiego, co zależy jedynie od prawienia moralów.

Innym zresztą oddawna ulubionym środkiem naszej poprawy i wychowywania siebie samych jest bat. Bez tego środka przymusu jesteśmy jako kwiat usychający na pustyni. Dowodem ciągnąca się od lat przeszło 60-ciu sprawa ujednostajnienia naszej pisowni. Zwracano sentymentalne spójrzania i posyłało „gorące prośby” w stronę krakowskiej Akademii Umiejętności; ta jednak nie tracąc ufności w Bogu, zjechała na bat. Jakoż doczekała się. Minister oświecenia Gautsch, zriecierpliwiony w końcu naszym volapükiem polecił Galicyjskiej Radzie szkolnej zastąpić tę umiejętność porządnym wykładem języka. Rada szkolna zwróciła się do Akademii Umiejętności. Akademia, poczuwszy ciężki na starej skórze, wzięła się do roboty. Dzieło jej w głównych zarysach poznaliśmy już dzięki piśmom miejscowym. Pan Karłowicz w *Prawdzie* uwidatnił jego charakter anty-naukowy; nie trzeba jednak zapominać, że jest to praca dokonana pod batem ministeryalnym „Jeżeli przemysłowcy i kupey warszawscy, rozmawiały sobie Akademia, nie mogą zdobyć się sami na święcenie niedzieli, czekając rozwiązań ustawodawczych, to dla czegoż ja mam być gorsza?” To też w sprawozdaniu jej, zredagowanym niezbyt gramatycznie jest mnóstwo postanowień administracyjnych tylko, nie zaś naukowych. W obec tego żalować wypada że, ministervum Gautscha, po zwróceniu ię bodaj do naszego Plato-Reussnera, nie wydało obowiązującego całą Galicyję okólnika o tem, jak trzeba pisać. Zyskalibyśmy przynajmniej na czasie no — i przekonali się raz jeszcze o skuteczności reform nie-akademickich.

Maryjan Bohusz.

## GŁOSY.

Zasiłek dla głodnych. — Zmowa właścicieli kopalń. Ciekawa sprawa. — Lekkożylnie podejrzenia. — „Gazeta Warszawska”. — Szukanie winowajcy. — P. Wislickiemu.

— (ks.) *Kur. Codzienny* donosi iż poczyniono starania o wyjednanie dla bezrolnych włościan Królestwa Polskiego zasiłku w naturze. Fundusze na ten cel, jeżeli petycja odniesie skutek, stosownie do jej treści, zaczerpnięte być mają z kapitału użyteczności publicznej.

Zarząd zaś Łódzkiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, postanowił zwrócić się niezwłocznie za pośrednictwem komitetu petersburskiego do właściwej władzy z prośbą: 1) o obniżenie taryf kolejowych na przewóz zboża i innych najpospolitszych artykułów żywności do Królestwa; 2) o obmyślenie dla ludu zarobkowania przez podjęcie w wiosną r. p. robót publicznych, przy których włościanie i robotnicy, pozostający bez pracy, mogliby znaleźć odpowiednie zajęcie, 3) o rozciągnięcie surowego nadzoru nad przekupniami dla uchronienia biednej ludności od wyzysku spekulantów. Oprócz tego tenże zarząd wysłał prośbę do departamentu spraw kolejowych o obniżkę taryf na przewóz do Królestwa wogóle, a do Łodzi w szczególności zboża, grochu, mąki



i kaszy. Taryfę na przewóz kartofli departament z własnej inicjatywy obniżył.

\* \* \*

— (ci.) Pomimo od dość dawna obiegujących głuchych wieści o znowie właścicieli kopalń, dopiero około Października r. b., t. j. w czasie zawierania kontraktów z kopalniami na dostawę węgla, podejrzenia co do zawiązania syndykatu zostały prawie że stwierdzone. W latach przeszłych w peryjodzie zawierania kontraktów na dostawę węgla, przez koleje żelazne, fabryki i składy węgla, zwykle ujawniała się silna konkurencja pomiędzy kopalniami.

Tak było w latach zeszłych, gdy handel węglem rozwijał się normalnie przy wolnej konkurencji, w roku zaś bieżącym rzecz ta przedstawiła się zupełnie inaczej.

Przedewszystkiem więc konkurencja zupełnie znikła i kopalnie a także reprezentanci towarzystw węglowych, z dziwną jednomyślnością zachowywali się biernie i nie tylko, że ofert swoich literalnie nikomu nie nadsyłali, lecz przeciwnie, nie chcieli nawet traktować z odbiorcami o dostawę węgla, objaśniając, że nie wiedzą jeszcze, jaką ilością pudrów mogą rozporządzać i po jakiej cenie wypadnie sprzedawać, czyli że węgla na zbyt nie mają. Zachowanie się takie zarządów i reprezentantów kopalń wywołało popłoch pomiędzy tutejszymi składnikami, którzy w ten sposób zagrożeni zostali brakiem towaru, którym handlują, tak, że wielu z nich, sytuację taką słusznie przypisuje znowie właścicieli kopalń.

W początkach też działalności syndykatu, niektórzy tylko znaczniejsi składnicy zdołali zawierać kontrakty po cenie wyższej o 6 kop. na koreu. Najjaskrawiej jednak ujawniła się działalność syndykatu, w stosunku do dostaw węgla na potrzeby dróg żelaznych. Koleje potrzebują ogromnej ilości węgla kamiennego, a mianowicie: kolej Warszawsko-Wiedeńska 1,400,000 korey rocznie Warszawsko-Terespolska 167,000 korey i Nadwiślańska 600,000 korey, i dla tego też w sferach producentów węgla uważane są za najlepszych klientów, o zyskanie których zwykle bardzo się ubiegają. Obecnie jednak po ogłoszeniu przez kolej Wiedeńską submisji na dostawę węgla, żadna z kopalń oferty nie złożyła, chodziło im bowiem o to, aby wskutek braku konkurencji, zmusić koleje do zapłacenia za węgiel drożej. Stało się jednak cokolwiek inaczej, gdyż kolej Wiedeńska zdecydowała się węgiel sprowadzać z kopalń szlązkich.

Wobec dopiero takiej groźby, kopalnie w synbykat związane spuściły z tonu i oferty złożyły, postawiły jednak na swoim, gdyż wszedłszy w układy, uzyskały cenę po 42 i 43 kop. od korcea, gdy w roku zeszłym te same kopalnie dostarczały korcec po 36 kop., przewyżka więc wyniosła po 6 i 7 kop. na koreu.

Kolej Wiedeńska zgodziła się nareszcie na tę podwyżkę nieuzasadnioną, czyli na opłacenie haraczu syndykatomu, a to ze względu na to, że węgiel, sprowadzany z zagranicy, po opłaceniu cła w złocie, wypadłby jeszcze drożej, bo po 63 kop. za korcec.

Oprócz gry na zwyżkę cen, właściciele kopalń zawiązując syndykat, podzielili pomiędzy sobą klientelę, celem nie przeszkadzania sobie wzajemnie, a tem samem usunięcia wszelkiej konkurencji, na domysł czego naprowadza fakt, że dostawy węgla dla dróg żelaznych podjęto się po kilka kopalń prawie w równych częściach.

Plan z góry nakreślony syndykat wprowadza w życie systematycznie, a skutki tej znowy już są widoczne, gdyż ceny na węgiel podniosły się znacznie i mogą pójść jeszcze wyżej, co da się najdotkliwiej uczuć całej ludności miejscowej, zwłaszcza biedniejszej. Jakkolwiek istnienia syndykatu urzędownie dotychczas nie wykryto i znowy producentów węgla trudno będzie dowieść, to jednak sądząc z powyższej wyszczególnionych wskazówek, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że syndykat egzystuje i zadania swoje spełnia w sposób przygnębiający.

Przed kilkoma laty coś podobnego już miało miejsce i wtedy wszyscy odczuli brak węgla, którego ceny dochodziły do rs. 2 za korcec, znowa jednak wówczas nie długo trwała.

\* \* \*

— (m.) W Nr. 248 *Wieku* znajdujemy sprawozdanie z ciekawej sprawy sądowej, charakteryzują-

cej wybornie moralność naszych przemysłowców żydowskich.

Firma „Bracia Baruch“ w Pabianicach bankrutowała dwa razy w przeciągu lat dziesięciu. Tak w pierwszym jak i drugim razie nastąpił układ z wierzycielami, którzy musieli się zadowolnić częścią swoich należności. Pośród wierzycieli znajdowała się firma „Kessler et Comp.“ z Bradfordu w Anglii. W czasie pierwszego bankructwa w 1874 r. bracia Baruch winni byli tej firmie 1776 funtów szterlingów, na poczet których zapłacili tylko część w stosunku 35%. Co do reszty zaś wydali zobowiązanie tej treści: „Przyrzekamy, skoro tylko znajdziemy się w lepszym położeniu, dopłacić firmie „Kessler et Comp.“ stratę, jaką ponosi wskutek układu z dnia dzisiejszego i pokrycie rzeczonyj spłaty uważamy za nasz obowiązek honoru („Ehrenpflicht“). Stosunki handlowe obu firm niemniej trwały dalej aż do 1886 r., w którym to roku bracia Baruch zawiesili znowu wypłaty. Winni byli wtedy firmie z Bradfordu 1671 funt. sterl. niezależnie od pierwszej należności. Znowu nastąpił układ, na mocy którego firma „Kessler et Cp.“ otrzymała część w stosunku 25%, a co do reszty bracia Baruch wydali zobowiązanie jedao-brzmiające z wyżej przytoczonym.

Na zasadzie tych dwóch zobowiązań wystąpił fir. „Kessler et Com.“ po paru latach przed sąd okręgowy piotrkowski z żądaniem zasądzenia ogólnej sumy 2414 funt. sterl. od braci Baruch, przywołując, że położenie majątkowe tych ostatnich po dwukrotnych bankructwach nie tylko się polepszyło, lecz stało się świetnym; obroty ich handlowe dosięgają miliona rubli, a czysty dochód roczny przenosi 200.000 rs., za dowód posłużyć mogą księgi handlowe danej firmy.

Sąd okręgowy powództwo oddalił na tej zasadzie że zobowiązanie honorowe nie może mieć mocy prawnej. Izba sądowa orzekła jednak inaczej. Zobowiązanie braci Baruch jest formalnem, zawarunkowanem jedynie pewnymi okolicznościami. Czy okoliczności te nastąpiły, rozsądziwszy można jedynie na podstawie ksiąg handlowych, ponieważ jednak pozwani ksiąg tych przedstawić nie chcą, więc odmowę tę tłumaczyć należy na korzyść powoda. Tak więc zobowiązanie honorowe nie jest jedynie marnem na wiatr słowem, jak się to wydawało braciom Baruch i ich adwokatowi, p. Poznanskiemu.

\* \* \*

— (wh.) W pismach codziennych odbił się smutnem echem jeden z dramatów, wywiązujących się między pracownikiem a chlebobawcą na tle walki o godność ludzką. W składzie towarów kolonialnych Fuchsa na Miodowej niejaki S. popełniał od pewnego czasu systematycznie kradzieże; p. Fuchs, bez najmniejszej do tego podstawy oskarżył o współudział w kradzieży pomocnika zarządzającego składem, p. K., twierdząc, iż on „musiał“ pomagać w kradzieży, lub przynajmniej wiedział o niej. K., człowiek nieskazitelnej uczciwości, wrażliwy, posiadający wygórowane pojęcie honoru, nie zniósł obelgi, a nie widząc innego sposobu oczyszczenia się z zarzutu, odebrał sobie życie.

P. Fuchs zapiera się obecnie publicznie, jakoby nie czynił tych zarzutów i na dowód swej wspinałomyślności sprawił swoim kosztem pogrzeb zmarłemu. Czyż podobne oczyszczenie się z winy osłodzi dolę osieroconej żony?..

Zmarły K. silnie zaprotestował przeciw zarzutowi, uwłaczającemu jego uczciwości, ale też i wi- na p. Fuchsa jest w opinii współczesnej tak popoliła!

\* \* \*

— (prs.) Kto chce wejrzeć w tajniki życia politycznego Galicji, w życie polityczne nie miast, lecz prowincyi, mało u nas znanej, kto pragnie dowiedzieć się, z jakich przeważnie żywiołów rekrutują się rady powiatowe—owa podstawa autonomii, jakimi głównie środkami zdobywa się tam przewagę, ten niech czyta *Groby pobielane* Józefa Rogosza. Drukuje ową powieść *Gazeta Warszawska*, dając tem dowód zrozumienia potrzeb chwili bieżącej. Wogóle ten dziennik z dniem każdym zmienia się na lepsze i nie tylko wiekiem, ale i dobozem treści przoduje naszym gazetom codziennym.

Bo też, prawdę mówiąc, staranie się o takie przodownictwo powinno być obowiązkiem moralnym, ciężącym na kierownictwie *Gazety Warszawskiej*. Lat 118 życia jest wiekiem tak ładnym i potężnym, a u nas wyjątkowym, że z pewnym

szacunkiem bierze się do ręki ów dziennik. A kiedy się patrzy na ów tytuł *Gazeta Warszawska* przypominamy sobie i pierwszego redaktora, księdza Łuskię, prawdziwego dziennikarza z temperamentu, krwi i kości, oraz tego drugiego, Antoniego Lesznowskiego, który z dyplomaty zostawszy redaktorem, trudne miał do zwalczenia warunki. Są one i dzisiaj nie łatwe, lecz inne. Prasa brukowa płytkością swoją zdobyła masy; głęboka myśl, wstręt do frazesek błazeńskich, piękna szata stylowa są wobec tej płytkości bronią niestety zbyt słabą. Ztąd zamalała, jak na jej wartości istotną, wziętość rodzicielki naszego dziennikarstwa.

\* \* \*

— (prs.) Świątek warszawski wśród swych zwyczajów ma jeden szczególny: lubi co pewien czas burzyć się i zapalać. Dzieje się to przy narodzinach jakiegoś projektu; wówczas zapalą kipi, wre; każde pismo, każdy dzień przynosi nowe tego pomysłu modyfikacje; przez chwilę jedną sądzisz, że projekt już, już zostanie wykonany; nagle przecież wszystko cichnie, uspakaja się, upada. Wówczas znowu rozpoczyna się gra towarzyska, zwana szukaniem winowajcy, który niby to ów ogień stłumił. I tak obecnie przechodzimy paroksyzm uczczenia Chopina; zdaje się jednak, iż teraz zaczyna on słabnąć, a... a winowajcą będzie w tym wypadku niezawodnie niejaki p. Pawłowski, właściciel Żelazowej Woli. Na jego głowę spadną gromy, że przygasił zarzewie dobrych chęci i nie pozwolił im urosć w czyn.

Cóż on takiego zrobił?

Niegodziwiec, nie chce darować dla dobra ogółu oficyny, w której urodził się Chopin! Zbrodniarz, ukrzyżować go—woła tłum literatów.

— Pozwólcie, panowie — odzywa się Zdrowy Rozsądek—abym wystąpił w roli obrońcy. O ile wywnioskowałem z waszych narzekania, p. Pawłowski jest człowiekiem wcale niezamownym. Tę trochę grosza, który ma, pragnie zapewne zostawić dzieciom, choćby dla tego, by żadne z nich nie potrzebowało zostać „naszym zięciem“ lub „naszą synową.“ Zkądże więc od chudopacholka żądać, aby oddawał część mająteczku (pytanie jeszcze, w jakiej formie prawnej) na cele użyteczności publicznej? Jest przecież sposób rozwiązania tej sprawy w myśl przysłówia o sytytm wilku i napoczętej kozie. Posiadamy w Warszawie stu milionerów, których dochód roczny dochodzi do pięciu milionów rubli; mamy w kraju takich milionerów, jak nasi króle kolejowi, jak ordynaci Krasiński i Zamojski, jak margrabia na Myszkowie i Pińczowie, jak Ludwik Krasiński. Niech więc jeden lub kilku z tych panów od p. Pawłowskiego oficynę kupi!

Tyle Zdrowy Rozsądek, ale czy jego głos zdoła sobie posłuch, to więcej, niż wątpliwe.

\* \* \*

— (sm.) W Nr. 45 Głosu wytknęliśmy p. Wiślickiemu prywatę w ocenach literackich, w piśmie jego drukowanych, przytaczając na dowód postępowanie jego względem prasy „postępowej“, Sienkiewicza i wreszcie p. Paprockiego. Redaktor *Przeglądu Tygodniowego* w ostatnim N rze tego pisma odpowiada nam w sposób godny istotnie nazwy, jaką go napiętnował niegdyś *Kuryer Warszawski*. Ten handlarz tandetą literacką nie ośmiela się wymienić naszego pisma, cytując jednak urywki z naszego artykułu i powiada, że to p. Paprocki broni się „w przybocznym swym organie.“ P. Wiślicki wie doskonale, że p. Paprocki niema nie wspólnego z redakcją „Głosu“. Pan ten nie zwykł jednak cofać się przed żadnem kłamstwem i wykrętami, pogarda zaś, jaką żywią dla niego wszyscy znający go bliżej bez różnicy obozów, nie obchodzi go wcale. Sąd, wydany przez p. Wiślickiego, nikomu ubliżyć nie może, nie czujemy się więc bynajmniej dotknięci jego świadomością a złośliwym kłamstwem, którego bezzasadność każdy bezstronny ocenić potrafi. Dla przykładu tylko przytoczymy fakt następujący. W artykule wspomnianym, *nie wchodząc w ocenę przekładu dzieła Carlyle'a „Bohaterowie“* oświadczaliśmy, że wzmianka o tej książce umieszczona była w *Echach Warszawskich* w parę dni po otrzymaniu jej przez redakcję, że zatem nie było wprost czasu na przeczytanie przekładu, a tym bardziej na porównanie jego z oryginałem. Na to p. Wiślicki wyrzuca takiego koziołka: przytacza urywek z recenzji, wydrukowanej w *tydzień pó-*



źniej w innym piśmie. Taka odpowiedź przypomina nam inną, odznaczającą się równą trafnością i nacechowaną tego samego gatunku „delikatnym rozumem“:

*Nauczyciel.* Jakie znasz góry w Europie?

*Uczeń* (po namyśle, z wielką pewnością siebie). Nu, w Ameryce też są góry.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

### Reformy polityczne w Szwajcaryi.

W Szwajcaryi zachodzą obecnie nader ważne zmiany ustroju politycznego, których znaczenie nie ogranicza się bynajmniej szczupłymi granicami związku helweckiego. Przeciwnie, wszystkie państwa demokratyczne śledzą uważnie przebieg reform szwajcarskich, a to dla tej prostej przyczyny, że, jak utrzymują powszechnie, nie wyszukano dotąd odpowiedniej dla demokracji formy rządu.

Nie możemy naturalnie w szczupłych ramach artykułu zawrzeć historii stopniowej demokracji rzeczypospolitej szwajcarskiej, która właśnie w r. b. święciła 600-lecie swego istnienia. Zaznaczyć jednak wypada dwa fakty. Po pierwsze, do połowy niemal bieżącego wieku Szwajcaryja nie stanowiła, rzecz można, jednolitego państwa, lecz raczej luźną federację oddzielnych państw — kantonów. Fakt ten należy zawsze mieć na uwadze przy ocenie dążeń „centralistycznych” w Szwajcaryji. Różnią się one znacznie od noszących takąż nazwę dążeń francuzkich np. Po drugie, demokratyzacja Szwajcaryi jest faktem bardzo niedawnym, datującym się z czasów między 1830 a 1848. W tym to okresie czasu wszystkie kantony po zaciętej walce domowej, zmieniły swą konstytucję w duchu demokratycznym.

System reprezentacyjny, czyli przelanie woli ludu na jego przedstawicieli, był pierwiastkową formą demokracji szwajcarskiej. Na razie nie umiano by nawet wskazać innego. Tak zwana „demokracja bezpośrednia”, charakteryzująca ustrój pierwotny plemion germańskich i słowiańskich, oraz ludowładczych państw świata starożytnego, zupełnie się nie nadawała do państw nowożytnych, zbyt rozległych i złożonych, by mogły uciekać się do tak pierwotnego środka, jak zgromadzenie całego ludu na jakimś placu publicznym. Charakterystyczną jednak dla Szwajcaryi cechą jest to właśnie, że ustawicznie stara się ona przybliżyć do tej pierwotnej formy demokracji.

Wadliwość systemu reprezentacyjnego we wszystkich dotychczasowych jego formach oddawna jest uznaną. Nie mogąc sprawować rządów bezpośrednio, „lud wszechwładny” przelewa swe prawa na swych przedstawicieli. Oto jest jedyna podstawa, upoważniająca deputowanych do stanowienia o losach kraju. Czy jednak izby przedstawicielskie są istotnie wyrazicielkami woli ludu, jeżeli nie całego, to przynajmniej jego większości? Wykazywano już niezliczoną ilość razy, że tak nie jest. W izbach bardzo często ma większość stronnictwo, które nie ma za sobą większości wyborców. Nie dość na tem, przedstawiciele reprezentują bardzo niedokładnie wolę nawet własnych swych wyborców. We wszystkich demokracjach powstają koteryje „politików”, którzy wyzyskują sprawę publiczną na swoją korzyść, posługują się ludem jedynie dla zdobycia i zachowania władzy w swem ręku i raz otrzymawszy od wszechwładcy pełnomocnictwo, rządzi nim i nieraz rządzi źle. Już Rousseau utrzymywał, że od chwili, gdy lud wybierze swych przedstawicieli, traci on swą wolność, przestaje istnieć. „Naród angielski, powiada on, sądzi, że jest wolnym, lecz myli się, jest on takim jedynie w czasie wyboru deputowanych, jak tylko jednak zostali oni wybrani, jest niewolnikiem, niczem“.

Demokracja szwajcarska wadliwości systemu reprezentacyjnego usunąć usiłuje przez ograniczenie władzy izb, przez zachowanie bezpośrednio ludowi możliwie największego udziału w rządach. Przeobrażenia w tym duchu odbywają się w zwykły dla Szwajcaryi sposób, wprowadza je naprzód jeden kanton, za jego przykładem idą inne, aż wreszcie stają się one właściwością większości kraju i znajdują zastosowanie w dziedzinie prawodawstwa ogólnego. Pierwszym krokiem na tej drodze było tak zwane *veto* konstytucyjne. Wszystkie niemal kantony, układające por. 1830 swe konstytucyje, oddawały wypracowane projekty pod

głosowanie powszechne. Niebawem jednak prawa ludowe zostały rozszerzone przez tak zwane *referendum*. Wszelkie wydane prawo na żądanie pewnej liczby obywateli oddane być winno do zatwierdzenia („ad referendum“) ludowi, wyrażającemu swą wolę przez głosowanie powszechne. Niektóre kantony, w tej liczbie dwa najważniejsze berneński i zuryski poszły jeszcze dalej. Pod zatwierdzenie ludu oddawane są nie te tylko prawa, które wywołują znaczną opozycję w kantonie, lecz każdy nowy akt prawodawczy. Jest to tak zwane *referendum obowiązkowe*. Obecnie w tej lub innej formie referendum istnieje we wszystkich kantonach oprócz fryburskiego. Od r. 1874 wprowadzono go też do prawodawstwa związkowego. Żądanie 30,000 obywateli lub rządów 8 kantonów, oto warunki wymagane dla jego zastosowania.

Dalszym krokiem na tej samej drodze było prawo *inicyjatywy*. Pierwszym przejawem tego prawa był przywilej żądania zmiany konstytucji kantonowej. Był to logiczny wynik prawa zatwierdzenia i odrzucania konstytucji. Na tem jednak nie podobna się było zatrzymać. Jeżeli lud ma prawo przyjąć lub odrzucić konstytucję lub ustawę, opracowane przez izbę, z jakiejże racyi nie miałby on prawa występować do rządu z samodzielnym wnioskiem o wprowadzenie jakiej nowej ustawy, lub zmianę jakiegoś istniejącego prawa. Tak się też stało w Szwajcaryi. Większość kantonów przyznała już to prawo, które przedstawia się w 3 głównych postaciach. Przy zastosowaniu pierwszej obywatele mają prawo zwracania się do władz ustawodawczych z wyrażeniem swych żądań, pozostawiając wszakże tym władzom opracowanie projektu. Przy zastosowaniu drugiej obywatele mogą wystąpić z opracowanym już projektem, który obowiązkowo musi być podany pod głosowanie powszechne. Trzecia postać jest czemś pośrednim. Władza prawodawcza, otrzymawszy jakiś projekt, pochodzący z inicyjatywy ludowej, może oddać go pod głosowanie jednocześnie z własnym swym projektem w tej samej sprawie, pozostawiając ludowi wybór. Prawo inicyjatywy ludowej przyjętem zostało, jakieśmy powiedzieli, przez większość kantonów. W ostatnich czasach wprowadzono je do Genewy, gdzie za niem głosowało 1/10 wyborców, jako też do związku. W tym ostatnim wypadku głosowanie odbyło się w dniu 5 lipca r. b. i dało 300,000 głosów za i tylko 60,000 przeciw.

System reprezentacyjny, jakieśmy widzieli, nie spełnia należycie swego zadania, w istocie oddaje on władzę w ręce koteryj politycznych i tych warstw narodu, które nie tylko umieją ze swych praw politycznych korzystać, lecz zarazem mogą dzięki swemu uprzywilejowanemu położeniu wywierać wpływ na warstwy od siebie zależne. Zachodzi jednak pytanie, czy system bezpośredniej władzy ludu zapobiedz może tym niedogodnościom. Wiadomo np. oddawna, że z prawa głosu nie korzystają nigdy wszyscy wyborcy, że nieraz połowa tylko, uprawnionych staje do urny. Ztąd więc wniosek oczywisty, że i przy bezpośrednim prawodawstwie ludowem rządy faktycznie spoczywać będą w ręku tych, którzy umieją korzystać ze swych praw i wyzyskiwać dla swych celów prawa innych. Niedogodności tej starano się zaradzić za pomocą rozmaitych ułatwień jako to zwiększenie miejsc, gdzie głosowanie się odbywa, wyznaczanie niedziel na dzień wyborów i t. d. Wszystkie te środki zwiększają istotnie liczbę korzystających z prawa głosu, nie usuwają jednak złego radykalnie. Niedawno p. Halls w *Annals of American Academy* proponował wprowadzenia nie prawa, lecz obowiązku głosowania. We Francji, Paweł Lafitte w dziele *Suffrage universel* oświadcza się również za obowiązkowością głosowania i proponuje pozbawienie praw politycznych tych wyborców, którzy 3 razy z kolei wykażą swą obojętność polityczną. John Stuart Mill w swoim czasie skłaniał się także ku obowiązkowości głosowania. W Szwajcaryi kanton zuryski upoważnił gminy do wprowadzenia obowiązku głosowania i kilka z tego przywileju już skorzystało. Nie zachodzą one tak daleko, jak projekt Lafitte'a, ograniczając się do kary pieniężnej od 60 centymów do 1 franka.

Z prawodawstwem ludowem łączy się inna jeszcze kwestya tak zwanego przedstawicielstwa proporcjonalnego. Niegdyś pod tem mianem rozumiano żądanie ustanowienia stałego stosunku między liczbą wyborców a wybieranych przedstawicieli. Był to protest przeciw systemowi, określającemu liczbę deputowanych z danego okręgu, lub jednostki wyborczej bez względu na liczbę wyborców. System taki, jak wiadomo, istnieje dotąd w Austrii.

Każdy kraj ma tam z góry określoną liczbę deputowanych do rady państwa, dzięki takiemu systemowi właśnie niemcy liczą tak poważny zastęp przedstawicieli w parlamencie. Niezależnie od tego określa się też tam z góry liczbę przedstawicieli chłopskich, ziemiańskich, miejskich i kupieckich. W Szwajcaryi panował też niegdyś system podobny. Obecnie jednak pod mianem przedstawicielstwa proporcjonalnego rozumie się całkiem coś innego. Dziś chodzi o to, żeby wszystkie prądy, nurtujące dane społeczeństwo, kanton, czy kraj, miały ilość przedstawicieli odpowiednią do swej siły liczebnej. Dzisiejsze systemy wyborcze oddają wszystkie krzesła poselskie danego okręgu stronnictwu, które ma liczebną przewagę, chociażby przewaga ta była nader małą. Połowa wyborców 1+otrzymuje wszystko, gdy tymczasem połowa wyborców — 1 nie otrzymuje nic. Wskutek tego ugrupowanie stronnictw w izbie nie odpowiada nigdy ugrupowaniu stronnictw w kraju. Ostatnie wybory niemieckie np. zapewniły stronnictwu katolickiemu trzy razy tyle posłów, co demokratyzmowi, jakkolwiek to ostatnie miało więcej głosów za sobą. Przy pewnej kombinacji warunków większość izby okazać się może przedstawicielką mniejszości kraju, liberali angielscy dowodzą, że tak jest właśnie obecnie w Anglii. Nie dość na tem. Stronnictwo, stojące u władzy, może sztucznym podziałem kraju na okręgi wyborcze zapewnić sobie stałą przewagę w izbie. Czytelnicy nasi spotykali się nieraz z okazami tej tak zwanej „geometrii wyborczej“.

W Szwajcaryi przedstawicielstwo proporcjonalne staje się niemal koniecznością wobec *referendum*. Jeżeli każde prawo przejść musi przez głosowanie ludowe, to naturalnie izby reprezentacyjne muszą jak najściślej odpowiadać istotnym prądom politycznym w kraju, w przeciwnym bowiem razie znaczna część projektów, opracowanych przez izbę, zostanie przez lud odrzuconą. W Szwajcaryi widzimy już coś podobnego. W ciągu 16 lat istnienia *referendum* w dziedzinie prawodawstwa związkowego, wyborcy częściej głosowali przeciw, niż za projektami rządowymi.

Za wszystkimi wyżej zaznaczonymi reformami politycznymi głosują przede wszystkim te stronnictwa, które w danej chwili nie mają takiego wpływu na prawodawstwo, jakie, ich zdaniem, słusznie się im należy. Stronnictwa, znajdujące się u władzy, są naturalnymi przeciwnikami reform. Jest to główny powód, dla którego za reformami oświadcza się chłopi szwajcarscy i robotnicy, gdy tymczasem radykałsi, przedstawiający wielkie mieszczaństwo, są przeciw zmianom. Przeciw wszystkim tym reformom powiedzieć można bardzo wiele, większość jednak tych zarzutów stosuje się zarówno do wielkich ustrojów politycznych, opartych na demokratycznej zasadzie wszechwładztwa ludowego. Jeżeli przeciwnicy prawa inicyjatywy powiadają nam, że oddaje ono władzę w ręce ciemnych mas chłopskich, to czyż nie ten sam zarzut uczynić można każdemu systemowi, opartemu na głosowaniu powszechnem? Czyż w nich nie decydują ostatecznie masy, działające niekiedy wbrew własnym interesom. Czyż nie słyszmy we Francji narzekań, że masy chłopskie za pomocą wyborów przeciwdziałają postępowym dążeniom miast. Jedynym wyjściem z tej trudności byłoby zniesienie prawa głosowania powszechnego, wprowadzenie jakiegoś cenzusu majątkowego lub intelektualnego, albo też coś w rodzaju „przedstawicielstwa interesów“, praktykowanego w Austrii. Czy byłoby jednak coś podobnego możliwem tam, gdzie głosowanie powszechne wprowadzom już zostało, czy wyborcy, których prawa ułedzby miały ograniczeniu, bez walki zgodziliby się na to i czy ograniczenia takie w warunkach obecnych nie wypadły na korzyść tych właśnie, którzy stanowią główną dla postępu tamę.

Sprawy polityczne są tak złożone i zawile, powiadają nam znowu, że nierozsądkiem jest oddawanie ich kierownictwa ludziom niekompetentnym. Nie podobna odmówić słuszności temu zarzutowi, ale stosuje się on też w równej mierze do wszelkich systemów demokratycznych. Czyż obecność w izbach ludzi kompetentnych, a także wpływ ich na losy państwa, nie jest rzeczą przypadkową. Czyż nie widzimy przykładów nierozsądnych postanowień, które, jak się po niewczasie okazało, były przyczyną wielkich strat narodowych. Być może, wynalezione będą z czasem środki, zapewniające zgodność reform prawodawczych z życzeniami ludu i jednocześnie tworzenie ich przez kompetentnych specjalistów. Dotychczas jednak taka for-



ma rządu nie została wynaleziona dla ustrojów demokratycznych. Reformy szwajcarskie mają tę przynajmniej przewagę, że zapewniają zgodność prawodawstwa z życzeniami ludu.

Przedstawicielstwo proporcjonalne, o którym mówiliśmy przed chwilą, postawione jest w tej chwili, lub już przyjętem zostało w kilku kantonach. W Genewie za niem jest przedewszystkiem stronnictwo konserwatywne, czyli demokratyczne. W Neuchâtelu obydwa walczące stronnictwa oświadczyły się za przyjęciem. Toż samo widzimy w Tessynie. Ciągłe walki domowe, dochodzące do krwawych buntów, zużyły wojujących, rząd związkowy zaproponował wówczas wprowadzenie przedstawicielstwa proporcjonalnego, które, jak się spodziewać należy, położy kres rozterkom.

Wiele jeszcze kwestyj politycznych w Szwajcarii stoi na porządku dziennym, jako to wybór sędziów bezpośrednio przez lud, wybór stosowany w kilku kantonach, między innymi w zuryskim, nie mamy już dzisiaj czasu zastanawiać się nad niemi. Nasuwa się tu pytanie, czy reformy, przeprowadzane w Szwajcarii, znajdują zastosowanie i w innych demokracjach świata. Naturalnie, że im państwo jest większe, im rozleglejszą politykę prowadzi, tem trudniej dadzą się zastosować w niem reformy szwajcarskie. W Ameryce system parlamentarny znajduje przeciwwagę w szerokiem pełnomocnictwie prezydenta i sądów. System ten, znajdujący wielu zwolenników, okazał się jednak zawodnym. Wybór prezydenta wpadł w ręce polityków z profesji i każda zmiana prezydencka pociąga za sobą zmianę większości urzędników. To też w Ameryce powstaje także kwestya zmiany konstytucyi. Ciekawem jest, że prawo referendum znalazło cząstkowe urzeczywistnienie w tak zwanych *local options*. Niektóre stany, nie mogąc się zdecydować na jakąś jednolitą politykę przeciw pijaństwu, udzieliły okręgom prawo samodzielnego wyrokowania w tej sprawie, a więc zakazu zupełnego szynków, ograniczenia ich liczby, podniesienia opłatkonsensowych i t. d.

We Francyi reformy podobne spotykają się z niechęcią republikańską, fundującą się głównie na niefortunnym wyniku plebiscytu ludowego, który oddał władzę Napoleonowi III. Od tego czasu bonapartyści tylko przyjmowali częściowo system szwajcarski. W ostatnich czasach za referendum przemawiają bulanżyści, opierający się na części robotników francuzkich.

W Niemczech demokraci na ostatnim zjeździe w Erfurcie wprowadzili do programu żądania bezpośredniego prawodawstwa ludowego, bezpośrednio wyboru sędziów i t. d. Godnem uwagi jest, że jednocześnie król belgijski Leopold II z okazji reformy wyborczej oświadczył się również za referendum.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyje „Głosu“.

### Kobieta inteligentna w „Obrzydłótku“.

Gdy tyle piszecie o inteligencji prowincjonalnej, myśląc naturalnie o królach stworzenia, pozwólcie mi raz jeszcze wziąć pióro do ręki i wspomnieć o drugiej mniej ważnej rodzie ludzkiego połowie. Jaką jest kobieta na prowincyi, w takim np. Obrzydłótku? Mniej naturalnie da się powiedzieć o kobiecie, niż o mężczyźnie, ponieważ ona mniej głośne i wybitne zajmuje stanowisko, lecz choćbyżle względu, że w jej ręku leży przyszłość nowych pokoleń — warto poznać warunki jej życia. Kobiety inteligentnych mamy wogóle mało, a tembardziej na prowincyi. Walka o byt wypycha z ognisk ruchu umysłowego na prowincyję zastępy mężczyzn chociażby tylko fachowo wykształconych; jeżeli ich liczniejsze zastępy nie są w stanie przebić muru przesądów i uprzedzeń życia prowincjonalnego, to cóż mówić o wpływie bardzo nielicznych kobiet inteligentnych na ich bezpośrednie otoczenie? To też nie jest właściwie dzisiaj zamiarem moim mówić o tym wpływie; chciałam tylko przedstawić warunki życia kobiet w naszym i w wielu innych Obrzydłótkach.

Nie zagłębiając się zanadto w kwestyje pedagogiczne powtórzę tylko rzecz dawno znaną, że wychowanie kobiet jest stanowczo złem i nieodpowiedniem. Weźmy chociażby w rachunek to, że kobietę od dzieciństwa hodują na istotę słabą i bierną, że samodzielność jej nazywa się uporem, że ją

obezwładniają tysiącem form i konwenansów. Mąż, naturalnie, nie pomyśli o podniesieniu jej poziomu umysłowego, bo czyż nie wygodniej mieć w domu gospodynię, niż istotę myślącą z pewnem wyrobionem zdaniem. Przy tem kobiecie wogóle nie mówi o jej przyszlých obowiązkach. Być żoną w mniemaniu dziewczyny znaczy: bawić się bez opieki mamy, lecz w towarzystwie męża, przyjmować gości, grać rolę pani domu i wyswobodzić się z niewoli egipskiej.

O dzieciach się nie mówi — nie wypada. Kobieta więc nie rozumie obowiązków matki. O tem zaś, jaką ma być obywatelką kraju, nikt jej nigdy nie wspomina, a mama i mąż dowodzą, że lepiej zrobi pilnując w kuchni pieczeni, jak zastanawiając się nad rozmaitemi społecznymi zagadnieniami. Kobieta więc wchodzi w życie zupełnie do niego nie przygotowaną. Jeśli jest żądną wiedzy, a ma przytem jakie takie podstawy i odpowiednie środki materyjalne, rzuca się do książek i zdobywa z trudem okruszyny wiedzy, jeżeli zaś nie staje się pierwszą sługą domu i życie jej pynie pomiędzy obowiązkami kucharki i niańki.

Takim też jest życie kobiety w Obrzydłótku.

Spracowana, zmęczona hałasem działwy, niedolnością sługi, gderaniem męża za spóźniony obiad — musi zapomnieć, że jest człowiekiem i staje się machiną, wypełniającą automatycznie swoje obowiązki.

Na pierwszy rzut oka może się to wydać przesadą, ale proszę bliżej wniknąć w życie kobiety, mającej troje, lub czworo dzieci i jako pomocnicę nie umiejącą, byle tanio płatną dziewczynę. Dzieci trzeba ubrać, w sprzątanii pomóc, obiad prawie samej ugotować, przytem obszyć i obperować całą rodzinę; dodajmy do tego grymasy i choroby dzieci, częste niezadowolone męża, a obraz wyjdzie o ile wypukły, o tyle smutny. Raz wyrwawszy się za dom z towarzystwa dzieci i sług — oddycha swobodniej w towarzystwie podobnych jej kumoszek. Jakż może być temat do rozmowy? Dzieci, służba, ceny produktów spożywczych, stroje i plotki.

Weźmy dalej położenie materyjalne tychże kobiet. Żony niższych, a temsamem słabo uposażonych urzędników nawet na stosunki towarzyskie pozwolić sobie nie mogą. Pracując dzień cały nie mają z kim nawet wieczorem pogawędzić, bo mąż po 5-ciu godzinnej biurowej pracy tak się czuje zmęczonym, że musi wyjść z domu i poszukać sobie rozrywki. Kobieta więc spędza życie prawie samotne. Jedyną może przyjemność stanowi spacer, na który w towarzystwie męża, lub dzieci wychodzi. Tam ma sposobność spotkania się ze znajomymi i oderwania umysłu od spraw gospodarczo-kuchennych.

Przypuszczam także, że przy dobrych chęciach ze strony kobiet stosunki towarzyskie dałyby się utrzymać nawet przy zromnych środkach materyjalnych, ale czyż można gością przyjąć herbata wraz ze zwykłą, codzienną zastawą?

Nie, to niewypada. Trzeba podać kolacyję, chociażby z paru dań, na to zaś środki nie pozwalają, a jedyna służąca i nie umie i nie ma czasu na te przygotowania.

Wobec tego, z winy samych kobiet, życie towarzyskie na prowincyi zupełnie upada, a kobieta zamyka się w czterech ścianach swego domu w warunkach trudnych do zniesienia. Od czasu do czasu tylko balik jakiś, lub teatr amatorski, jak meteor, oświeci na chwilę to bezbarwne życie, ale trzeba na to mieszkać na prowincyi, żeby wiedzieć ile czasu przed i po mówi się o podobnym nadzwyczajnym fakcie, ile niewyczerpanego materyjału daje on do rozmów i plotek.

Narzekamy ogólnie na plotki i rzeczywiście jest to plaga, trapiąca prowincyję, lecz wniknąwszy głębiej, nie można się dziwić, że one istnieją. Ogólnie dowodzą, że plotkami zajmują się wyłącznie kobiety, choć sprawiedliwość przyznać każe, że w Obrzydłótku nie wzięły one w monopol tego przywileju ze szkodą silniejszej rodzie ludzkiego połowy.

Przedstawione powyżej życie kobiety jest bardzo smutnem, tembardziej, że nikt jej ręki nie podał, nikt nie pokrzepił w chwilach zwątpienia, nikt jej ducha i umysłu nie podniósł ku ważniejszym ogólnoludzkim sprawom. Czyż wobec tego można się dziwić, że ją zajmują małostki?

Na korzyść kobiet w Obrzydłótku dodać muszę, że są, o ile umieją, dobrimi matkami i żonami, że nie słycać o żadnych skandalikach, co dowodzi ich rozsądku, nie przesadzają się też w strojach. Można być najskromniej ubraną i nikogo to nie razi.

Ale są to rzeczy prywatne, ogółu nie obchodzące, dla tego też wspominam o nich tylko mimochodem.

Poważniejsze książki i pisma znajdują się u nas w ręku zaledwie bardzo niewielkiej liczby kobiet, a i tych życie również nie jest wesołem. Jeżeli czytają dużo i poważniejsze podnoszą sprawy, kobiety patrzą na nie z niechęcią, a mężczyźni krótkimi, urywanymi zdaniami szybko kończą rozmowę i uciekają do winta.

Wint! jakż to gra zachwycająca! i któż się jej urokiem oprzeć zdoła! a jednak jest to rak, niszczący wężły nasz organizm społeczny, jest to nieomylny sposób marnowania zdolności zagwałdzania mózgow, ogłupienia umysłów; przez winta, w znacznej części prowincyją dochodzi do idyotyzmu. Wszystkie dzielniejsze jednostki gnuśniąją i powoli marnują się nawet. Z całej więc duszy winta nienawidzę i nie kryję się z tem. Ale, wracając do rzeczy, zmuszoną jestem dodać, że chcąc sobie w Obrzydłótku stworzyć znośniejszą egzystencję, trzeba być szarą gąską między szarem.

Na mężczyzn oddziaływać trudno, a kobiety, nie rozumiejące swoich obowiązków społecznych, zupełnie się do reform nie nadają. Może jeszcze w danym wypadku mógłby coś zrobić mężczyzna, ale kobieta ma wpływ dodatni liczyć nie może. Kobieta przytem nie może być samodzielną, energiczną i wytrwałą. Są to wady zakorzenione od dzieciństwa, a może też odziedziczone po naszych praprababkach. W skutek tego i wpływ jej na otoczenie nie może być wielkim.

Jeżeli jest panna, już ten sam wzgląd krępować ją będzie, w podejrzywaniu różnorodnych kwestyi. Trudno się narażać, zresztą woła rodziców, dbałych o szczęście córki krępuje często jej wolę. Jeżeli zaś to będzie mężatka, tem prawie gorzej. Wolno jej ostatecznie zajmować się filantropiją, biednemi, lecz niech zechce podnieść jakąś kwestyję inną, ogół inteligentny obchodzącą — głos jej stanie się głosem wołającego na puszczy. Nie ma literalnie zebrania, gdzieby mężczyźni nie grali w winta, do nich więc odwoływać się trudno, zresztą w najniewinniejszej kwestyi, każdy odpowiada, że go krępuje stanowisko, że nie może się narażać, a żony ich jakby powiedział francuz, „sont encore plus catholiques que le pape lui-même“.

Wobec tego kobiety tak samo, jak i mężczyźni, zrażone i zniechęcone cofają się, jak ślimaki do swej skorupy, a życie idzie nie zmienione swoim torem.

Kobieta z Obrzydłótki.

Łódź.

Drożyzna. — Prąd emigracyjny. — Zmniejszenie produkcji. — Bankrutstwa i fałszerstwa. — Z towarzystwa popierania przemysłu i handlu. — Lutnia. — Nowe pismo. — Bazar. — Teatr.

Powszechny nieurodzaj tegoroczny nie pominał i okolice naszego miasta i, jak to na innem miejscu zaznaczyliśmy, wpłynął dotkliwie na podrożenie środków spożywczych, których ceny do niebywałej doszły wysokości. Drożyznę tę, prócz nieznačajnego dowozu na rynki miejskie, wzmacniają przytem nieuczciwe operacje spekulantów, zakupujących artykuły spożywcze od producentów i sprzedających je po dowolnie wygórowanych cenach na targach łódzkich. Powyższej okoliczności próbowano zapobiedz ścisłem przestrzeganiem przepisów rynkowych, nie wiele to jednak pomogło i obecnie tendencja zwykła stała się zjawiskiem zupełnie normalnym. O pojedynczem stosowaniu środków zaradczych w swoim czasie donosiliśmy. Obecnie dowiadujemy się, iż za przykładem trzech firm przemysłowych, zamierzają pójść inne w celu dostarczenia swoim podwładnym artykułów spożywczych po cenach niższych, niż rynkowe. Ponieważ jednak obniżenie cen kosztu warunkuje się tanim przewozem produktu, przeto fabrykanci miejscowi postanowili wystąpić ze zbiorowem podaniem do departamentu dróg żelaznych o uzyskanie zniżki taryfowej, na przewóz artykułów spożywczych do Łodzi. Toż samo postanowił uczynić zarząd łódzkiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, zamierzając wystosować podanie do centralnego komitetu w Petersburgu o wyjednanie obniżenia taryf dla Łodzi na zboże, kukurydzę i t. p. na wzór zniżki, udzielonej dotkniętym głodem guberniom. Sprowadzenie do Łodzi znacznych zapasów artykułów spożywczych i sprzedaż takowych ogółowi po cenach niskich, wywoławszy silną konkurencję, obniży stanowczo ceny rynkowe i stoso-



wane przez całą zimę zapobiegnie radykalnie grożącej klęsce. Nie mniej godnym uznania jest zażalenie wydawania uboższym warstwom ludności zupy rumfordzkiej przez całą zimę i na koszt miasta.

W ścisłym związku z omawianą kwestyją drożyzny jest obecna podróż p. gubernatora piotkowskiego po gubernii, jak również manifestująca się od niedawnego czasu w okolicach Łodzi tendencja emigracyjna do Syberii. Dotychczas faktu wychodźstwa nie było, wśród włościan jednak panuje ruch widoczny, objawiający się licznymi pogłoskami o dawnym nadawaniu gruntów na Syberii, zwracaniu kosztów podróży i t. p. Według doniesień „Dziennika Łódzkiego“, każdy z urzędników, pojawiwszy się na wsi, otaczany bywa przez gromady chłopów, żądających potwierdzenia wspomnianych powyżej pogłosek. Naturalnie otrzymują oni tylko zaprzeczenie. W każdym jednak razie, zjawisko powyższe wymownie świadczy o tem, iż pomimo bolesnych doświadczeń, zdobytych przez emigracyjną brazylijską, tendencja wychodźcza w okolicach Łodzi nie osłabła wcale.

Z naszej strony uważamy za stosowne dodać, iż zjawienie się jej będzie miało ścisły związek z rozmiarami produkcji w roku bieżącym, która wobec nieurodzaju nie może zapowiadać się pomyślnie. Ostatni wniosek potwierdzają wieści o zamówieniach na sezon letni, które w nieznacznej tylko ilości dotychczas nadpłynęły. Najmniej stosunkowo dostarczyła ich Moskwa, nie lepiej Petersburg i jedynie południowe prowincje cesarstwa dotrzymały placu. Ostateczne słowo o rozmiarach produkcji zimowej powiedziec będzie można dopiero za kilka tygodni po powrocie wszystkich komiwojażerów z cesarstwa. Obecnie zaznaczamy, iż ceny w branży wełnianej żadnej prawie nie uległy wyższe, grasujące zaś ciągle bankructwa w Moskwie, Białymstoku i innych punktach handlowych, angażujące przemysłowców łódzkich na znaczne niekiedy sumy, osłabiły zaufanie i kredyt do tego stopnia, iż firmom mniejszym w cesarstwie producenci łódzcy sprzedają towar wyłącznie za gotowiznę. Z wzmiankowanych bankructw największe zaniepokojenie wywołała upadłość dwóch firm handlowych w Moskwie i Petersburgu, z których w ostatniej (J. T. dom handlowy) Łódź zaangażowaną jest na 250,000 rubli. Z bankructw w Łodzi zanotujemy upadłość przedsiębiorcy budowlanego B. A. na sumę 54,000 rubli, w której jeden z przemysłowców tutejszych zaangażowany jest na 18,000 rubli. Pasywy firmy nie przenoszą 12,000 rubli.—Niezwykłą sensacyję w mieście naszym wywołało fałszerstwo weksli, dokonano przez zgierską firmę A. B. Kohn na sumę 60,000 rubli. Fałszerze od dłuższego czasu wypuszczali akcepty z podrobionymi podpisami solidniejszych firm zgierskich i przesyłali takowe do dyskonta łódzkim firmom bankierskim. Do czasu dzbąn wodę nosił i oddział banku państwa weksle redyskontował. Dopiero przed paru tygodniami kontroler wspomnianej instytucji zwrócił uwagę na podpisy na wekslach i uderzony pewną różnicą w zakresie oraz długością terminu i wysokością sum, niepraktykowany przez firmę podpisana, sprawdził podpisy z posiadaniem oryginałami i powątpiewając o własności podpisów, zwrócił weksle firmie bankierskiej. Niebawem fałszerstwo wyszło na jaw. Oszustwa dopuszczali się dwaj synowie właściciela firmy zgierskiej, którzy zbiegli niezwłocznie. Ojca fałszerzy, podejrzanego o współudział, osadzono w areszcie. Zachodzą słuszne podejrzenia, iż w fałszerzskich tych operacjach przyjmowało udział więcej osób. Jedną z firm bankierskich poszkodowaną jest na 24,000 rubli.

Inny obrazek z dziedziny moralności handlowej. Jedną z firm miejscowych dostrzegła przypadkiem, iż nabywane chemikalia przy użyciu ich do farbowania wyrobów bawełnianych zdradzają zawartość przymieszek niewłaściwych. Zrobiono analizę i okazało się, iż większość chemikalij była fałszowana. Wyrabiała je jedna z łódzkich fabryk chemicznych. Godnym zaznaczenia jest tylko epilog sprawy. Fałszerza nie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, nie zdemaskowano szacherki, nie wywleczono na jaw sposobów preperowania kwasów octowych, ale obcięto mu umówioną cenę do połowy i, jak utrzymują złośliwi, zrobiono niezły interes. Firma zaś chemiczka dostarcza nadal chemikalij fabryce. Wszystko—pocichu, przykładnie i bez rozgłosu. Wreszcie kto wie, czy na tak polubowne załatwienie sprawy nie wpłynęła solidarność rasowa, obie firmy bowiem: oszukująca i korzystająca z oszustwa—żydowskie.

Kończąc przegląd kroniki przemysłowej z ubiegłych dwóch tygodni, nie możemy pominąć projektu jednego z gorzelników okolicznych odnośnie do pędzenia okowity z kukurydzy, jak również w embrionie jeszcze spoczywającego syndykatu tutejszych fabryk dziewarskich. W czasach ostatnich gorzelnie i krochmalnie okoliczne uskarżają się na dotkliwy brak kartofli, które sprowadzać trzeba z dość odległych miejscowości i po cenach bardzo wysokich. Większość dostaw terminowych, z powodu nieurodzaju zawiodła. W samej Łodzi ceny krochmalu już uległy wyższe; spodziewanem jest również podrożenie okowity.

Kilka słów o sekcji technicznej przy łódzkim oddziale towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Ze sprawozdania odczytanego na ostatnim miesięcznym zebraniu członków dowiadujemy się, iż w ciągu roku ubiegłego ze wszech miar sympatyczne to stowarzyszenie liczyło 41 członków, z których 16 inżynierów mechaników, 12 chemików, 1 budowniczy i 12 przemysłowców i techników fabrycznych. Sekcja odbyła 10 posiedzeń zwyczajnych, 1 nadzwyczajne i 27 tygodniowych, których program wypełniają pogadanki i czytawanie pism specjalnych. Stowarzyszenie nie zakresliło szumnych programów i wysokich celów; założyciele byli ludźmi praktycznymi. Postanowiono zbierać się co tydzień w celu wymiany zdań, komunikowania sobie zdobytych doświadczeń wiadomości, przeglądania pism specjalnych i wygłaszania odczytów. Liczba tych ostatnich wynosiła w roku sprawozdawczym 7. Objawiającą się pewną obojętnością członków przypisywać należy zbyt uciążliwej pracy każdego w zakresie zajęć służbowych, absorbujących wiać część energii i czasu. Pomimo tego jednak z osiągniętych w ciągu pierwszego roku istnienia rezultatów działalności stowarzyszenia, stanowczo twierdzić możemy, iż wzmiankowane zobowiązanie jest stanem tylko przejściowym i nie wpłynie bynajmniej na osłabienie solidarności i energii, tyle potrzebnych stowarzyszeniu, koncentrującemu w sobie większość fachowej inteligencji krajowej w Łodzi, w niezbyt szczęśliwych, jak wiadomo, pozostałych warunkach. Pod względem ostatnim w czasach nowszych dostrzegamy zwrot ku lepszem. Przez szowinizm niemiecki stawiane zapory przyskają pod naciskiem krajowej konkurencji i na stanowiskach fabrycznych pojawiają się co raz liczniej fachowe siły swojskie. W tym kierunku zdobyte największe pozyskał przemysł żelazny, gdzie stanowiska kierownicze coraz więcej przechodzą w ręce krajowców. Doniosłe dla sprawy tej znaczenie mieć będą ostatnie decyzje komisji fabrycznej odnośnie do ścisłego przestrzegania przepisów o cudzoziemcach. Pożądanym ten protekcyjnizm w rękach inspekcji fabrycznej siłom swojskim otworzy rozległe pole zarobku.

Nowe stowarzyszenie zawiązuje się w mieście naszym. Jest niem od dwóch lat przez pracę miejscową agitowana „Lutnia“, której ustawa wraz z podaniem od członków założycieli przesłaną została władzom ministeryjalnym dla zatwierdzenia. Na koniec przyszłego miesiąca naznaczono termin drugiego koncertu na cel dobroczynny, z którym wystąpi zawiązek przyszłej „Lutni“ łódzkiej—zorganizowany chór amatorski.

Z dniem 1 grudnia r. b. zacznie wychodzić nowe pismo. Nie głosi ono żadnych haseł społecznych, ale na sztandarze bezbarwnym rozwiesza apoteozę reklamy, wielkimi wypisaną zgłoskami: „Reklama“. Ona jest duszą przemysłu i handlu, ona jedynie umożliwia szeroki zbył towarów i wyrobów, a tem samem dodatnio wpływa na rozwój przemysłu i handlu. Wyznając powyższą zasadę „Łódzka gazeta ogłoszeń“ wyklucza całkowicie kwestyje społeczne, zamierzając działalność publicystyczną ograniczyć jedynie do notowania faktów z dziedziny handlu i przemysłu. Pomimo, iż w prospekie po za wielkozgłoskowym słowem reklama, spotykamy: sztukę, literaturę, teatr i naukę, oraz zapewnienie, iż w skład redakcji weszły pierwszorzędne (?) siły literacko-dziennikarskie, z wielu bardzo względów spodziewane powodzenie, zajęcie dominującego stanowiska w prasie miejscowej, doniosłe znaczenie dla przemysłu i handlu i t. p. moralne i materyjalne sukcesy ośmielamy się włożyć—między bajki.

Na zakończenie krótka wzmianka o komitecie bazaru dobroczynnego. W składzie osobistym komitetu znajduje się dwóch zaledwie krajowców, których na dwóch posiedzeniach chęć do całkowitego pominąć, nie nadesławszy im zawiadomienia.

Po parutygodniowych próbach bezowocnych, p. Szymborski wyrzekł się myśli założenia w Łodzi teatru ludowego i w porę wyjechał do Płocka.

Jeden z przedsiębiorców miejscowych zamierza puścić w ruch po ulicach kilka wózków spożywczych, rozwożących artykuły spożywcze i gorącą herbatę po cenach bardzo niskich i dostępnym dla ludności robotniczej.

Izar.

## Przegląd społeczny.

Radom (Kor. „Głosu“). D. 18 października odbyło się otwarcie szkoły początkowej we wsi Wojciechowie w pow. Opatowskim. Powstanie tej szkoły zawdzięczyć należy zapisowi zmarłego w r. 1878 właściciela tejże wsi, J. Wykowskiego, który testamentem zabezpieczył na swym majątku sumę 10000 rs., od których procent pobierał ma nauczyciel; obok tego zmarły przeznaczył 1000 rs. na budowę szkółki i dał plac pod nią. Tym sposobem szkoła ta nie będzie zupełnie ciężarem dla włościan.—Kasa pożyczkowa urzędników Izby Skarb. Radom. posiada, jak wykazuje sprawozdanie, 22270 rs. kapitału, z tych 16,465 rs. znajduje się na pożyczkach. Dochód z towarów, rozprzedanych członkom kasy razem z procentem od pożyczek wynosi rs. 1875, które rozdzielono między uczestników kasy w stosunku 5 1/2% ich udziałów.—Grono miejscowych rzemieślników i pracowników warsztatów kolejowych zamierza w końcu b. m. dać przedstawienie amatorskie na korzyść miejscowej czytelnicy bezpłatnej.—Gubernator radomski zalecił władzom administracyjnym dopilnować, ażeby wszyscy robotnicy byli zaopatrzeni w książeczki służbowe, które będą drukowane w języku polskim i ruskim.—Wieś Błonie w pow. Sandomierskim będzie rozkolonizowana; pomimo wysokiej ceny (230 rs. za morgę) zjawilo się, jak donosi „Gaz. Radomska“, 150 nabywców, którzy już złożyli zadatki.

A. Sak.

Niwka (Kor. „Głosu“). Śród robotników tutejszych panuje oburzenie na dyrekcję Sosnowickiego Towarzystwa, która z niesłychanem ośpalstwem traktując kwestyje wynajęcia odpowiedniego lokalu na szkołę i rozporządzając pieniędzmi górników, przeznaczonymi na ten cel, wprost prorokuje niezadowolenie i szerzy uiefność ku narzuconym opiekunom. Ponieważ trudno profanom wtargnąć przez progi tak wysokiej i tak potężnej instytucji, przeto nie wiemy dokładnie, na czyje barki zwałić mamy całą odpowiedzialność na tę szacherkę groszem robotników i zdrowiem ich dzieci, których półtorasta zbiera się obecnie w starym lokalu, przypominającym raczej jamę, do której chroniono się w czasie najazdów tatarskich, niż tak zwany przybytek wiedzy, gdzie poucza się dzieci o szanowaniu cudzej własności, o sumiennym spełnianiu podjętych obowiązków i t. d. Powtarzamy, nie wiemy kogo winić; odpowiedzialnym dyrektorem jest p. Surzycki, ale inicjatywa z jego strony nie wychodzi nigdy w tego rodzaju kwestjach, albowiem dowiadujemy się świeżo, że tenże jako prezes Kasy bratniej pomocy robotników Sosnowickiego Towarzystwa zaledwie raz na pół roku zwołuje posiedzenie. Pozostają więc dwie alternatywy, albo niech zarządy nie podejmują się opieki nad groszem związkowych, albo niech obierają ludzi niemalowanych, do jakich chyba zaliczyć wypadnie wyżej wspomnianego dyrektora Surzyckiego.

Zofija.

P. S. W tej chwili dowiadujemy się, że lokal na szkołę wynajętym został i że roboty restauracyjne wkrótce podjęte być mają. No, jeżeli sprawa reperatury, biorąc pod uwagę porę zimową, tak długo wlec się będzie, jak sprawa wynajęcia lokalu, to dziatwa szkolna niwecka dobrze wyglądać będzie!!

Dąbrowa (Kor. „Głosu“). Urząd gminny polecił zamknąć szkołę w Zagórze z powodu nieodpowiednich warunków higienicznych. Opiekę nad tą szkołą rozacza Towarzystwo sosnowickie, cała przeto odpowiedzialność za fakt powyższy winna spaść na nie.

Jan Chojar.

### Z CESARSTWA.

Wilno (Kor. „Głosu“) Na nadzwyczajnym posiedzeniu „duma“ uchwaliła projekt otwarcia szkółki dla chłopców i dziewcząt na pamiątkę 25 letniego jubileuszu ślubu Najjaśniejszych państwa, nazywając tę szkółkę Aleksandro - Maryjską. — Ostatniemi czasy zanotowano na rynku brak mąki, a co za tem i drożyzną jej: pud od 1 r. 32 kop. — 1 rs. 35 k. Podobno pochodzi to z tej racyi, że nasi młynarze



wysyłają mąkę do dalszych gubernij, gdzie z racy nieurodzajów są lepsze ceny. — Bazar Wileńskich rzemieślników, o otwarciu którego wspominałem już czytelnikom „Głosu“, dobrze się prezentuje, chociaż wielu jeszcze rzeczy brak daje się zauważyć. Dotąd jeszcze Bazar przyjmuje roboty i czeladników, gdyż ma mało towaru, lecz za zasadę na przyszłość uchwalił przyjmowanie rzeczy przez majstrów reprezentowanych. Ostatni fakt jest trochę dziwny, zwłaszcza, że majstrowie nasi, korzystając z dobrej opinii, a niemogąc na czas zadowolnić swoich kundmanów, eksploatują biedniejszych od siebie, kupując u nich za pół ceny ich wyroby, a sprzedając je za swoje. Zarząd Bazaru powierzono p. Je—mu. Jest to nader sympatyczna jednostka i dobrych chęci. Wierzmy zatem, że instytucja powierzona tak zaczej jednostce, przyczeka pomyślnie rozwijać się nadal. Dotąd już Bazar sprzedał towaru przeszło za 1,000 rs. Na zakończenie musimy dodać, iż ofiar na pomnik hr. Murawjewa (jak czytamy w „Wileńskim Wiestniku“) coraz przybywa. W tych dniach sprzedano miasteczko Głębokie z przyległościami w gub. mińskiej, oraz dobra Paralicze, posiadające łącznie 12,000 dzies. Część nabyli włościanie, płacąc po 60—70 rs. za dzies., resztę sprzedano w jedne ręce po 50 rs.

J. S.

Kijów (Kores. „Głosu“). Sezon pożarów trwa wciąż u nas, co noc prawie luna świeci nad miastem, w jednym z bazarów spaliło się kilkanaście sklepów, a tydzień temu spłonął młyn parowy Brodzkiego. Jeden z milionów tego pana zamienił się w gazy, a kilkuset ludzi zostało bez zajęcia. Nie licząc robotników fachowych, młyn dawał pracę 150 wyrobnikom, którzy dziś zostali bez zajęcia. Wskutek tego pożaru, a również napływu rąk roboczych do miasta ze wsi bliższych i dalszych cena na robotnika spadła niestychanie. Tak naprzykład czeladnik stolarski otrzymuje obecnie najwyżej 80 kop. dziennie, a wyrobnik 40, co wobec drożyzny kijowskiej jest niestychanie mało. W ogóle napływ robotnika do miasta jest nader wielki; w domach noclegowych p. Teraszczenki spędza noc codziennie około 600 osób i liczba ta wciąż się powiększa. Co ten lud zimą robić będzie, strach pomyśleć. Obecnie w mieście jest jeszcze dość zajęcia; kilkuset ludzi znajduje zatrudnienie na przystani nad Dnieprem, gdzie panuje wielki ruch przed zamknięciem się żeglugi, nie mało również zatrudniają rąk roboczych koleje południowo zachodnie, które rozszerzają swoją stację, nakoniec w mieście nie zakończył się jeszcze ruch budowlany, który w tym roku przybrał większe, niż zazwyczaj rozmiary. — W mieście panuje kilka chorób zaraźliwych: influenza, tyfus, dyfterytys; codziennie policja dostawia do anatomicznego amfiteatru od dwóch do czterech wyrobników, którzy mrą nagle na ulicach. Sekcja wykazuje, że większość umiera na tyfus lub inną chorobę zaraźliwą. Nie poddają się ludziska chorobie, starają się nie zwracać na nią uwagi, chodzą z nią, pracują, póki ich nakoniec śród ulicy z nóg nie zwali. — Rok 92 fatalnymi głoskami zapisze się w historii nawet Kijowa: nędza i choroby iść prawdopodobnie będą wciąż crescendo. W Kijowskim powiecie 600 dziesięcin oziminy zniszczył jakiś owad nieznan, okazy którego przysłano do Kijowa, lecz nikt go dotąd nie zbadał i nazwy nie oznaczył. Przez dwa miesiące blisko ani kropla deszczu nie spadła na ziemię i na przyszły rok spodziewać się można nieurodzaju. — Dobroczynność w Kijowie działa na szeroką skalę; mamy przedstawienia w teatrze, zabawy, odczyty na głodnych. W tych dniach kółko osób płci obojej założyło towarzystwo opieki nad choremi dziećmi; ma mieć towarzystwo szpital dla dzieci na dwadzieścia kilka łóżek, doktorów, którzy udzielać będą bezpłatnie pomocy dzieciom na mieście i t. d. Grono złożone z profesorów uniwersytetu i literatów miejscowych, postanowiło wydać jednodniówkę na korzyść dotkniętych głodem. Firmy miejscowe księgarskie biorą na siebie wydatki. Inicytorem przedsięwzięcia jest p. Aleksander Łopiński. — W tych dniach zostalem oddana do użytku publicznego druga linia tramwajów, przecinająca Padół. Interesa towarzystwa idą świetnie, akcje stoją wciąż bardzo wysoko. Z służącymi obchodzi się ono mniej więcej jak wszystkie: konduktorzy pobierają po 1 rs. 20 kop. dziennie, przyczem są obowiązani być na służbie 25 dni w miesiącu. Po barbarzyńsku obchodzi się towarzystwo ze stróżami na krańcowej stacyi na Demijówce. Obowiązkiem tych stróżów jest utrzymywać w porządku jakiś kawał linji i przepzągać konie, gdy tramwaj kurs zakończy. Służba trwa od godziny 7 rano do 12 w nocy. Pobierają za to stróżę po 12 rnbli miesięcznie bez utrzymania. Towarzystwo nie wybudowało im nawet budki jakiejś

w której by się rozgrzewali od czasu do czasu szczególnie nocą. Stacja jest już za miastem w polu, więc o parę kroków od przystanku tramwaju rozniecają sobie oni ogień i grzeją się nocami jak mogą, pomimo że im towarzystwo drzewa nie daje. 29 października obchodziło 50 lecie swego istnienia Towarzystwo lekarskie kijowskie. Założone zostało wkrótce po przeniesieniu do Kijowa fakultetu medycznego z Wilna przez b. profesorów Wileńskiego uniwersytetu: Adamowicza, Bohuszewicza, Brzezińskiego, Warżańskiego i innych. W liczbie swych członków honorowych posiada Virchowa, Ludwiga, Pasteura, Biesiadeckiego z Krakowa i innych, do członków korespondentów zaliczało między innymi zmarłego Izydora Kopernickiego. Od czasu założenia liczy 410 członków rzeczywistych.

Wacł. C.

Petersburg. Jakkolwiek składki na głodnych napływają wciąż w znacznych rozmiarach, to jednak daje się zauważyć pewną reakcją. Podjęto mianowicie kwestyję demoralizacji chłopów, którzy biorą zapomogi bez potrzeby i przepijają takowe, do robót zaś publicznych się nie zgłaszają. Oskarżenia te nie zawsze są słuszne. Tak np. poeta Fiet ogłosił niedawno list z oskarżeniem chłopów o niechęć pracowania przy budowie kolei kursko-woroneżskiej. Tymczasem gubernator kurski wyjaśnił, że roboty rozpoczęte jeszcze nie zostały, chłopów zaś zgłosiło się już przeszło 1,500. — Do rządu gubernij, proszących o zapomogi, przyłączyła się gub. tulska, która żąda 4 milionów rs. na pomoc dla 9 zagrożonych powiatów. W razie odmowy, ziemięwostwo prosi o zwolnienie na rok od opłat wykupnych i zaniechanie ściągania zaległości i wręcz prosi o wyasygnowanie 206,000 rs. na roboty publiczne. — Siew oziminy napotykał wielkie trudności, w południowej części gub. chersońskiej zasiano zaledwie 1/7 przestrzeni zwykle zasiewanej. — Cena lebiody dochodzi w gub. kazańskiej do 75—80 kop. za pud. — Raport dr. Mandelstadta, wysłanego do powiatów cywilskiego i jadrzyńskiego gub. kazańskiej, konstatuje, iż istotnie w tych powiatach panuje tyfus brzuszny. Położenie znacznej części wsi jest okropne i dla walki z epidemią trzeba zaopatrzyć przedewszystkiem ludność w środki pożywienia. Gubernator zarządził już wysłanie mąki. — Agitacja wypływająca z Berlina przeciwko walorom rosyjskim obniżyła kursy nawet w Paryżu, gdzie, jak się zdaje, czynny udział w tem brał dom Rotszyldów, jakkolwiek obecnie zapiera się tego. Wynikły nawet obawy, czy do kasy państwa wpłynie pierwsza rata nowej pożyczki 3 procentowej. Obawy okazały się jednak płonnymi. Stan rynku pieniężnego jest wogóle przygnębiony. Daje się uczuwać powszechny brak pieniędzy. Dyskonto wszędzie podniesiono, wszystkie walory natomiast straciły na wartości. Kurs rubla spadł do 192 marek za 100 rs.

## Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“.) Kampanja kolejowa skończyła się w sposób przez nas przewidziany. Po długich targach uzyskało ostatecznie Koło polskie rozszerzenie ingerencji krajowej dyrekcji we Lwowie co do mianowania urzędników do 9 klasy i dostaw materiałów. Resztę postulatów rząd odrzucił, przyrzekając tylko utworzenie inspektoratu w Przemyślu lub Stryju. Tak bagatelne ustępstwa natchnęły jednak dzienniki konserwatywne wielką otuchą i wiarą w skuteczność działania nowej delegacji. Oczywiście, że takie optymistyczne poglądy publicystów stańczykowskich nikogo przekonać nie mogą; przeciwnie, wywołają gorzki uśmiech na ustach ludzi rozsądnie się na rzecz patrzących. Wczorajsza obietnica hr. Taaffego, że w Wiedniu utworzony będzie osobny departament kolejowy, obsadzony urzędnikami krajowymi, ze względu na duży kompleks galicyjskich dróg żelaznych — spowodowała nowe wybuchy radości w łamach wiecznienie zadowolonej prasy. Biorąc całą sprawę decentralizacji ze stanowiska faktycznego, a nie z punktu widzenia stronnictw, musimy dojść do wniosku, że ustępstwa rządu bynajmniej nie należą do zasadniczych, lecz dotyczą tylko strony formalnej. Decydować będzie nadal Wiedeń, a więc środkowy punkt oparcia spraw kolejowych pozostaje na dawnym miejscu, co jest tem gorsze, iż linja kolei Karola Ludwika została już upaństwowiona, północna zaś i południowa mają wkrótce przejść na rzecz skarbu. Koło poddało się bez szemrania woli rządu, dając za wygraną dalszej walce o żywotne interesa kraju. Oświadczenie, rzekomo dane p. Jaworskiemu przez zjazd, wyzyskał wiedeński „Tagblatt“ dla celów spekulacyjnych, wywołując burzę w sprawach gründerskich. Słowem uzyskaliśmy tyle, że nie minister, lecz namiestnik będzie podpisywał nominacje urzędników, po za tem Alles bleibt beim Alten. — Z uznaniem podnieść muszę starania radców, miasta pp. paleńskiego i dra Paszkowskiego w kierunku przekształcenia dzisiej-

szych ogrzewalni dla biednych na domy przymusowej pracy. Obecna instytucja, zostająca pod świetnym kierunkiem brata Alberta, zyskałaby na tej przemianie charakter prawdziwie cywilizacyjny i rozszerzyłyby mogła znacznacnie zakres swej humanitarnej działalności. — Ukarani w procesie wadowickim: Klawncer, Iwanicki i Borber zostali już puszczeni na wolność. W tych dniach ma sąd wojskowy wydać wyrok na skompromitowanych w tym procesie żandarmów. — Dzisiaj rozpoczął się przed tutejszym sądem karnym wielki proces przeciw W. Mamockiemu i 13 spółnikom o różne defraudacje celne. Na ławie oskarżonych zasiadają faktorzy i kupcy — żydzi, oraz urzędnicy skarbowi. Dla zamknięcia kroniki sądowej wypada nadmienić, że lichwiarz Sandauer skazany został przez sąd samborski na 3 miesiące więzienia. — Krakowskie Tow. muzyczne obchodzi 23 b. m. 25-lecie swej ruchliwej działalności. Z powodu rocznicy odbędą się dwa koncerty jubileuszowe. Słychać, że krakowskie i lwowskie Towarzystwa muzyczne zaprotestowały gremialnie przeciw upoważnieniu p. Z. Cieszkowskiego (danemu przez warszawskie stow. „Lutnia“) do reprezentowania spraw, dotyczących muzyki, w obradach komitetu przyszłej wystawy artystycznej w Wiedniu. Pół hrabiemu zarzucają słusznie absolutną niekompetencyję w tym kierunku. — Posłem na sejm z pow. Chrzanowskiego wybrany będzie niezawodnie hr. A. Wodzicki; o wakujący mandat (w razie wyboru hr. W.) z pow. Krakowskiego ubiega się tutejszy adwokat dr. Fr. Paszkowski, popierany przez konserwatystów. — Oczekują tutaj z niecierpliwością ogłoszenia motywów postanowień Akademii Umiejętności co do uregulowania pisowni. Z krajowych dzienników jedynie „Myśl“ zabrała krytyczny głos w tej sprawie, solidaryzując się mniej więcej z opinią pism warszawskich, że uchwałom Akademii brak naukowych podstaw.

Vox.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Tydzień temu wspominaliśmy na tem miejscu o dwóch mowach politycznych margrabię Rudiniego i lorda Salisbury'ego. Obie mowy odznaczały się wielkim optymizmem. Rudini nawet w zbliżeniu rosyjsko-francuzkiem widział nową gwarancję pokoju (co mówiąc nawiasem nie bardzo się podobało w Berlinie i Wiedniu), zaś lord Salisbury zagalopował się tak daleko, że oświadczył nawet, iż nie widzi najmniejszej chmurki na politycznym horyzoncie. Po tych na różowo zabarwionych przemówieniach dziwnie ponuro zabrzmiały słowa cesarza Franciszka Józefa, wypowiedziane przy przyjęciu delegacji obu połów monarchii habsburskiej.

Nie wspomniawszy o żadnym wypadku politycznym ani o odnowieniu trójprzymierza, ani o manifestacji kronstadtzkiej, Franciszek Józef wyrzekł tylko, iż wszystkie rządy „zapewniają“ o swych pokojowych dążeniach, że jednak nie doprowadziło to dotąd ani do zażegnania niebezpieczeństw politycznego położenia Europy, ani powstrzymało powszechnych uzbrojeń. Mowę swą zakończył cesarz życzeniem: „Oby mi danem było zwiastować ludom moim wieść radośną, że teraźniejsze troski i ciężary zagrożonego pokoju kres swój znalazły“.

Już sama przemowa wywarła niepokojące wrażenie, prawdziwy jednak popłoch wywołała wiadomość „Tagblattu“, jakoby cesarz podczas tak zwanego *cercle*'u zapowiedział Jaworskiemu, że należy obawiać się blizkiej wojny. Na giełdzie, trapionej już bez tego ciężkiem przesileniem, które się najgroźniej zarysowało w Berlinie, znalazło jednak odbicie i na innych rynkach pieniężnych, skutkiem tej wiadomości nastąpił znaczny spadek wszystkich walorów. Potwierdzenie prawdziwości słów „Tagblattu“ upatrywano w fakcie pomnożenia liczby wojsk, konsystujących w Galicji, oraz w wiadomości o gorączkowym pośpiechu, jaki zapanował w fabryce broni w Gdańsku, oraz warsztatach artylerji w Spandau. Informacji „Tagblattu“ stanowczo zaprzeczono, Koło wszakże postanowiło nie ogłaszać treści rozmowy cesarza z Jaworskim.

Czy kreśląc ponury obraz dzisiejszych stosunków Europy, cesarz miał zamiar wpłynąć na większą gotowość do ofiar na cele wojskowe, jak przypuszczają niektórzy dzienniki, trudno orzec. W każdym razie mowa była niefortunną. Misją uspokojenia umysłów podjął się Kalnoky w zwykłym swem *exposé*. Okazał się on nader optymistycznie nastrojonym. Stosunki ze sprzymierzeńcami są wyborne, z Niemcami zaś zwłaszcza od czasu tegorocznego pobytu cesarza Wilhelma panuje serdeczna zażyłość, wnioski wycią-



gane z manifestacji kronsztadzkiej są przesadzone, ustępstwa poczynione przez Turcyję na rzecz Rosyi w sprawie dardanejskiej są zupełnie uprawnione i nie przedstawiają nic groźnego. Polityka Austrii na półwyspie bałkańskim pozostaje zawsze tą samą, t. j. sympatycznym współdziałaniem rozwojowi wszystkich narodowości. Z Rumunią stosunki są zupełnie zadawalniające, z Serbią znacznie się polepszyły od czasu wizyty króla Aleksandra w Ischlu. Największe pochwały roztaczał Kalnoky roztropności rządu bułgarskiego, któremu poradzić tylko można zachowywanie jaknajlepszych stosunków z Turcyją i unikanie hazardownych przedsięwzięć. Kwestyi uznania ks. Ferdynanda, jako zbyt drażliwej i nie mającej szans powodzenia, Austrija podnieść nie myśli. Ciekawą też była odpowiedź Kalnoky'ego na interpelację pewnego posła, który zapytywał, co znaczy przybywanie wciąż nowych wojsk rosyjskich nad granicę i czy jednocześnie odbywa się przenoszenie innych części armii ku wschodowi. Kalnoky wyjaśnił, że koncentrowanie wojsk nad granicą wynika z powodu trudności wykonania mobilizacji na wypadek wojny, o ruchach zaś wojsk ku wschodowi nie wie.

Ze stosunków wewnętrznych Austrii zanotować musimy niepowodzenie Koła polskiego w sprawie decentralizacji kolei. Sprawa ustanowienia centralnej dyrekcji kolejowej we Lwowie ostatecznie pogrzebana została, natomiast w całym państwie dyrekcje ruchu, znajdujące się w ważniejszych punktach kolejowych, otrzymują większą niż dotąd samodzielność, a mianowicie od nich ma zależeć mianowanie niższych urzędników kolejowych (z poddaniem jednak pod zatwierdzenie władz centralnych w Wiedniu), oraz dokonywanie niezbędnych zakupów na miejscu. Koło, które groziło poprzednio przejściem do opozycji w razie odmowy, przyjęło obecnie „z ufnością“ wolę monarchy.

Pod tym względem Koło przypomina zupełnie dawnych swych sprzymierzeńców, staroczechów. Ci także grozili złożeniem mandatów w razie niezgodzenia się rządu na uznanie języka czeskiego jako służbowego. Obecnie jednak, gdy otrzymali kategorię odmowę, rozmyślił się i mandatów składać nie chcą. We Francji sprawy przybierają bieg niezbyt dla obecnego rządu pomyślny. Wprawdzie interpelacja bulanżysty Laura w sprawie szwindłów giełdźdarskich, wywołujących zniżkę wszystkich walorów, zakończyła się dla rządu pomyślnie żądanie bowiem Laura wygnania bankierów żydowskich z Francji zgromadziło zaledwie 32 głosy, natomiast jednak w Lille pomimo kontragitacji rządu wybrany został znany socjalista Lafague, a izba postanowiła również wbrew rządowi wypuszczenie nowo wybranego posła z więzienia.

Niemcy nie otrząsnęły się dotąd z szerzącego się wciąż kryzysu. Ze spraw politycznych zanotować musimy przedewszystkiem wrzawę, jaką wywołała wieść, iż we wrześniu r. b. cesarz, będąc w Monachium, zapisał obok swego imienia w księdze gości następującą dewizę: *Suprema lex regis voluntas* (Wola króla jest najwyższym prawem). Zdanie to wywołało niezadowolenie nie tylko w kołach liberalnych i wolnomyślnych, ale nawet katolickich i zachowawczych.

Temż dniami przejeżdżał przez Berlin ks. Bismark. Wyprawiono mu wspaniałą owację, tłum stoczył nawet walkę z policyją, która nie chciała dopuścić go do wagonu, w którym siedział eks kanclerz. Ścisłano go tak serdecznie za ręce, że skaleczono mu palce, które przywołany lekarz musiał opatrywać.

Niektóre dzienniki podają uporeczywie wiadomość, że papież postanowił, iż po jego śmierci wybór nowego papieża odbyć się winien po za granicami Włoch, w Rzymie bowiem wybór nie byłby jakoby wolnym. Postanowienie swe Leon XIII funduje na bulli Piusa IX wydanej w r. 1878.

Chiny, jak donoszą ostatnie telegramy, uległy energicznemu przedstawieniu eskadry europejsko-amerykańskiej, zgromadzonej na wodach chińskich, i wypłacili już 2,000 f. ster. na rzecz rodzin zamordowanych chrześcijan. Na parę dni przedtem telegraf doniósł o uporze chińczyków i o zawarciu traktatu z Japonią, na którego podstawie ta ostatnia zobowiązywała się do okazania pomocy Chinom w razie zatargu z Europą.

Rada gminna Pragi czeskiej postanowiła usunąć napisy niemieckie na rogach ulic.

Komisja mieszana, złożona z delegatów magistratu berlińskiego i reprezentacji miejskiej, ostatecznie odrzuciła projekt Singera przyjęcia z pomocą ludności ubogiej w stolicy.

Strejk zecerów tamże nie wywołał dotąd oczekiwanych rezultatów z powodu napływu zecerów z prowincyi.

Górnicy w departamencie Pas de Calais postanowili uciec się do strejku większością 48 głosów przeciwko 47.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— Rozporządzenia rządowe. Ogłoszony został Najwyższy Manifest, rozciągający na Finlandyję zakaz wywozu zbóż. Nie obowiązująca dotychczas w okręgu górniczym Królestwa Polskiego instrukcja z d. 14-go lipca 1888-go r., tycząca się kontroli rządowej nad kopalniami prywatnymi, z rozporządzenia p. ministra dóbr państwa zastosowana będzie w Królestwie Polskiem wraz z przepisami dodatkowymi z d. 29-go października r. b. Dotychczas w Królestwie Polskiem stosowaną była oddzielna instrukcja z d. 28-go czerwca 1870-go r. Z mocy rozkazu wydanego do departamentu wojny, pod datą 24-go października st. st., postanowiono sformować w roku przyszłym bataljon forteczny dla Zegrza.—Do rady państwa wniesiony zostaje projekt kolonizacji. Dalesza kolonizacja zagraniczna zostaje zabroniona po za obrębem miast, jak również posiadanie i użytkowanie przez cudzoziemców majątków nieruchomości. Koloniści, którzy nabyli już na własność majątki nieruchomości, obowiązani są w ciągu trzech lat przyjąć poddaństwo ruskie.—Komisja fabryczna piotrkowska, postanowiła wystąpić do ministerjum skarbu z wnioskiem, ażeby zarząd fabryk i zakładów przemysłowych w kraju tutejszym sprawować mogły tylko osoby, władające językiem ruskim i polskim i ażeby jedna i ta sama osoba nie mogła jednocześnie zarządzać dwiema fabrykami, należącymi do różnych właścicieli.—Gubernator wołyński wydał do władz policyjnych okólnik, polecający, ażeby, o ile można, starannie wynajdywały lichwiarzów, operujących w gubernii i oddawały ich niezwłocznie w ręce władz gubernialnych. W obec wykrytych przez administracyję dowodów lichwy winni mogą być deportowani nie tylko po za granicę gubernii, lecz i generalnie gubernatorstwa, a to na zasadzie pełnomocnictwa udzielonego władzy naczelnej w kraju.—Sprzedaż pojedynczych numerów czasopisma „Ruska-ja Żizn“ została wzbronioną.—Wydawnictwo czasopisma „Po moriu i susze“ zawieszono na 8 m.

— Kronika ekonomiczna.—Usiłowania Rotszylda w kwestyi uzyskania monopolu naftowego na Kaukazie zostaną wkrótce, jak donosi dziennik „Kaspj“, uwieńczzone pomyślnym skutkiem. Rokowania z firmą „Standard oil Company“ dobiegają końca, Rotszyld zaś organizuje syndykat naftowy. W ogóle przemysł naftowy na Kaukazie przechodzi ciężkie przesilenie. Ceny nafty surowej spadły z 5—6 kop. do 1½ kop. za pud, ceny nafty oczyszczonej zaś z 15—20 na 6 kop.—Projekt budżetu m. Warszawy na rok 1892-gi wykazuje dochodów rs. 4,835,231, w tej liczbie zwyczajnych rs. 3,239,456, nadzwyczajnych rs. 1,524,719 i zwrotnych rs. 81,056. Wydatki obliczono w sumie rs. 4,822,381, pozostaje więc rezerwy rs. 12,850.—Przy układzie budżetu państwowego na r. p. postanowiono przedewszystkiem zmniejszyć do granic możliwych wydatki nadzwyczajne, głównie zaś zredukować sumy, przeznaczone na budowę kolei, elewatorów i urządzeń portowych.—Kopalnie i zakłady hutnicze dąbrowskiego okręgu górniczego mają być przez rząd wypuszczone w dzierżawę kapitalistom petersburskim.—W guberniach północno i południowo zachodnich Cesarstwa mają być utworzone rządowe magazyny soli.—W Charkowie otwarty został zjazd przemysłowców górniczych południowej Rosyi, który się zajmie między innymi opracowaniem kwestyi zmniejszenia opłat, które teraz obciążają kopalnie węgla kamiennego, oraz wyszukaniem środków, jakoby pozwoliły na obniżenie kosztów przewozu węgla i innych produktów górniczych południowej Rosyi.

— Kronika społeczna. Na rozpatrzenie władzy wyższej przedstawiono projekt: a) wzbronienia sprzedaży trunków we wszelkiego rodzaju szynkach i jadalniach po godzinie 6-ej wieczór w przeddzień świąt i niedziel do godziny 8-ej rano w poniedziałek lub dzień poświęcony, b) przeniesienie targów i bazarów z dni świątecznych i niedziel, na dni powszednie; c) wzbronienie zwoływania zebrań gminnych i wiejskich w dni świąteczne i niedzielne. Projekt ma przeto na celu przedsięwzięcie energicznych środków w walce z pijaństwem.—Tow. akcyjne K. Szajbler nabyło 20 udziałów bazaru rzemieślniczego za rs. 500.—Cukiernicy warszawscy zawiązują cech.—

W Płocku przy tow. wioślarskim za staraniem p. J. Brudnickiego utworzyła się „Lutnia“, a w Bzinie kółko amatorów stara się o pozwolenie założenia miejscowej Lutni.—W osadzie Rożany pow. makowskiego rozpoczęto budowę mostu żelaznego przez Narew pod kierownictwem generała Grebieniowskiego. — W ubiegłą sobotę orkiestra właściańska Namysłowskiego grała na dochód gubernij dotkniętych nieurodzajem.—Wygrane 200 tysięcy rs. Bank dyskontowo-pożyczkowy w Petersburgu zamierza oddać na głodnych.—Na odbytej w kantorze Banku państwa licytacji folwarku Zabiele, należącego do dóbr lubartowskich, a będącego własnością Banku państwa, utrzymał się jako właściciel p. Worobjow, zadeklarowawszy sumę 10,000 rs.—W teatrze skarbkowym we Lwowie w sezonie teatralnym 1890/1 r. odbyło się 325 przedstawień, z których przypada na dramat, komedyję i farsę 178 przedstawień, a na operę i operetkę 147 przedstawień. Personal teatralny składał się ze 179 osób, z czego przypada na artystów 47, na orkiestrę 36, na chóry 40, na balet 10, na administracyję 15 i na służbę 31 osób.—W Tarnopolu (Galicyja) kobiety izraelitki zakładają „Kółko literackie“, w celu kształcenia za pomocą odczytów ciemnych mas żydowskich.—W Wiedniu odbywa się kongres statystyczny.—Medale wystawy czeskiej mają napisy w języku czeskim i niemieckim. Wielu wystawców oświadcza, że nie przyjmie takich medali.—W szkołach lużyckich przywrócony będzie wykład w języku wendyjskim. Tylko nauka rachunków odbywać się będzie nadal w języku niemieckim.

— Oświata i szkoły. Projekt reformy szkoły rysunkowej w Warszawie następnym: Oddział rysunków ręcznych stanowi 5 klas; dwie ostatnie wchodzą w zakres malarstwa i przebywać można w nich rok lub dwa. Oddział techniczny—4 klasy; program rozszerzony. Budowa gmachu dla powyższej szkoły i muzeum sztuk pięknych ulega zwłose z powodu braku funduszy.—Szkoła rzemieślnicza w Warszawie otrzymała dyplom od cesarsko-ruskiego tow. technicznego.—W Warszawie ma być utworzone nowe gimn. klasyczne. Z funduszy miejskich ma być wydawany stały etat, a ministerjum resztę dołoży. Urzeczywstnienie zależy od wynalezienia pomieszczenia lub znalezienia funduszy na nowy budynek.—W ministerjum oświaty roztrząsany jest projekt wprowadzenia do kursu gimn. wykładu stenografii.—Nauka rysunków w gimnazyjach uznaną została za obowiązującą w klasach niższych, a nauczycielom rysunków przyznane zostały te same prawa, jakie służą innym nauczycielom.—Według informacji dzienników petersburskich uniwersytet dorpacki zrównany będzie stopniowo co do organizacji swej z uniwersytetami ruskimi.—Kuratorowie okręgów naukowych z bierają obecnie, jak donoszą dzienniki petersburskie, dane w kwestyi wprowadzenia w szkołach elementarnych wykładów ogrodnictwa, sadownictwa i t. d.—Podług ostatniego sprawozdania rady szkolnej eparchii chełmsko-warszawskiej, w eparchii rzeszowej istnieje 23 szkół cerkiewno-parafjalnych o liczbie 554 uczniów. Prawosławnych 500, katolików 54. W porównaniu z r. 1890 przybyło 2 szkoły i 46 uczniów. Szkołki cerkiewno-parafjalne nie istnieją w 151 parafjach gub. lubelskiej i 104 gub. siedleckiej.—W instytucie technologicznym w Petersburgu ustanowiono na r. b. osobną katedrę buchalteryi dla studentów 5-go kursu. Przedmiot nie obowiązujący, jest jednak licznie słuchany.

— Zmarli. *Paweł Stalmach*, zasłużony działacz na polu odrodzenia życia narodowego na Szlązku, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“—w Cieszynie przeżywszy 67 lat.—*Ignacy Fonberg*, prof. uniw. wileńskiego i akademii chirurgicznej, następnie uniw. kijowskiego — w Kijowie, mając 91 lat.—*Fiotr Kaczorowski*, artysta malarz, znany restaurator obcych płócien.—*Adam Osmólski*, artysta scen prowincjonalnych, autor kilku sztuk.—*Heliodor Palmira* utalentowany poeta rosyjski, zmarł 25 października w 51 r. życia. Zmarły należał do współpracowników „Otcieczestwiennych zapisok“, „Ruskoj myśli“, „Wiestnika jewropy“ i innych pism, w których umieszczał udatne przekłady utworów naszych poetów, a głównie Kondratowicza (Syrokomli).

## Odpowiedzi od Redakcyi.

P. T. S. Z. Zupełnie odpowiedniego podręcznika nie mamy, z istniejących niezły jest podręcznik Reussnera.

P. K. K., w Jarosł. Adres żądanej redakcyi: Petersburg, Newskij просп. 65.

P. Szem. Nadesłane przez panią rs. 15 złożyliśmy za pokwitowaniem w kasie Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami, oraz ich dziećmi.